DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1821. *MIESIĄC PAZDZIERNIK.*

HISTORYA.

Wiadomość historyczna o szkole alexandryyskiey. (*Ciąg drugi. Ob. T. II, str.* 373.)

Widzieliśmy szkołę alexandryyską liczną i kwitnącą pod trzema pierwszymi Ptolemeuszami ; obaczmy : azali stan tak świetny utrzyma się pod panowaniem ich następców.

Ptolemeusz IV Filopator, monarcha zniewieściały, nikczemny i okrótny, zamiast czuwania wzorem przodków nad szczęśliwością swych ludów, puscza je koleyno woli zdradliwego ministra i dziwaczney kochanki. Nie dość na tem : zabóystwem pozbywa się żony, brata i siostry, imie nawet *Filopatora* (*), dane mu przez jego dworzan, miało ukrywać nayczarnieyszą zbrodnią : powszechnie bowiem był podeyrzany o otrucie własnego oyca. Tymczasem, któżby wierzył! udawał naywiększą gorliwość o dobro nauk. Kazał zbudować świątynią Homero-

(*) Kochający oyca.

wi, i wezwał na swóy dwór uczonych. Życie nierządne przyśpieszyło zgon jego, wśród buntu, który sam zapalił, a którego końca nie dożył. Następca jego, Ptolemeusz V, Epifanes, został otruty we 28 roku życia, nie uczyniwszy nic znakomitego. Obrzędy jego koronacyi w Memfis, były obchodzone przez napis wyryty charakterami greckiemi, egiptskiemi i hieroglifami, poświęcony temu królowi od kapłanów Rozetty, a odkryty przez francuzów, którzy zdobyli starożytne królestwo Lagidów (*). Ptolemeusz VI, Filometor, nastąpił po nim i poległ na bitwie w Syryi. Ten monarcha zostawił małoletniego syna, który miał po nim panować; ale Ptolemeusz Evergetes II (**), stryy tego dziecięcia, odjąwszy mu życie, tron opanował. A jako jedna zbrodnia staje się zawsze pobudką do drugiey, tak Ptolemeusz, pałając żądzą pomszczenia się uraz prywatnych, wsparty woyskiem zagraniczném, zalewa krwią swoich poddanych, samę nawet stolicę, rozwodzi się z żoną i puscza się na wyuzdaną rozpustę. Mieszkańcy Alexandryi, przerażeni temi okropnościami, opuszczają gościnne miasto pierwszych Lagidów, a *Ptolemeusz*, mówi Justyn, *sam tylko ze strażą swoją pozostał, w tém ogromném mieście*; ale wkrótce strwożony tą samotnością, ogłosił edykt, którym wezwał cudzoziemców do zaludnienia Alexandryi.

(*) Obacz Ameilhona, o *napisie rozettańskim*.
(**) Ptolemeusz VII.

Jakiż mógł bydź stan nauk pod takim rządem? Odmieniła się postać szkoły; zmnieyszyła się liczba ludzi znakomitych; lecz nauki kwitnęły w niey jescze. Umiejętności kosmograficzne i filologija były doskonalone wpośród zaburzeń, które wstrząsały Bruchionem (*)

Hipparch z Nicei, przyczynił się do zadziwiającego wzrostu astronomii. Pracowity, niezmordowany miłośnik prawdy, czynił swoje obserwacye w Bitynii i na wyspie Rodus, nim się przeniosł do muzeum egiptskiego, gdzie prace Arystarcha i Konona były złożone, korzystał z nich dla sprostowania postrzeżeń własnych, częściey jednak poprawiał ich uchybienia. Starożytność długo posiadała jego szacowne rosprawy (**) i astronom Ptolemeusz korzystnie ich użył dla swey chwały. Załować wszakże należy dla chwały Hipparcha, iż ze wszystkich dzieł jego, to tylko doszło do nas, które czas naymniey oszczędzać byłby powinien: są to jego *Kommentarze nad fenomenami Arata i Eudoxa*, praca młodości, poświęcona jakiemuś Aschrionowi, należącemu bez wątpienia do licznego orszaku uczniów, których ukształcił i zaćmił Hipparch. Ten uczony astronom, jeden z naywiększych gieniuszów Grecyi, nie przesta-

---

(*) Nazywano *Bruchium*, czyli *Bruchion*, tę część Alexandryi, w którey był zbudowany pałac Ptolemeuszów: to nazwisko klassyczne pamiętać należy.

(*) Mianowicie: *Kommentarze o gwiazdach stałych; Traktaty o wielkości i odległości słońca i xiężyca, o podnoszeniu się dwunastu znaków, o cofaniu się punktów równonocnych* i t. p.

wał na naucé nieba; porównawszy jeografiją Erastotenesa z postępami, które ta umiejętność uczyniła, aż do jego czasów, poczytał sobie za powinność, sprostować błędy jeografa alexandryyskiego. Nayściśleysza dokładność przewodniczyła wszystkim jego badaniom.

Arystarch, grammatyk, zasługuje na równąż pochwałę: był on jednym z nayrozsądnieyszych krytyków starożytności. Uczeń Arystofanesa byzantyńskiego (*) miał zasczyt być nauczycielem syna Filopatora, co mu nawet zjednało sławę cokolwiek zawczesną; ale nowe wydanie Homera dopełniło jego wziętości, i w istocie daleko było wyższém od tego, które ogłosił jego współzawodnik Krates Mallotes, grammatyk pierwszego rzędu, zasczyt muzeum pergamskiego, ciągle od nieprzyjaciół Arystarcha przeciwko niemu stawiony Arystarch pisał i inne dzieła, a nawet, podług świadectwa Swidasa, tak był obfitym, że ośmset zwojów zostawił, ale jeden tylko z jego traktatów grammatycznych doszedł do naszych czasów (**). Ten uczony, którego imie zamieniło się w przysłowie, miał wielką liczbę uczniów idących za jego zasadami w krytyce i grammatyce, przywiązanych stale do swego nauczyciela, dopóki mieszkał w Alexandryi; lecz kiedy okrucieństwa Evergeta II wy-

(*) Grammatyk alexandryyski, o którym mówiliśmy w tomie IIgim na karcie 391.

(**) Znayduje się w paryzkiey królewskiey bibliotece. Obacz Labbe. *Biblioth. nova manuscr.* pag. 104.

buchnęły, udać się musieli zapewne ze skarbami swey nauki do mieszkańców Grecyi i Azyi (*). Arystarch sam, chociaż dawny nauczyciel Evergeta, opuścił Egipt, przeniosł się na wyspę Cypru, gdzie dokonał życia w poźney starości.

Filozofowie, których zawsze mnieysza jest liczba jak grammatyków, ponieważ trudniey jest zgłębiać prawa myślenia, jak zastanawiać się nad językiem, nie byli liczni w tey epoce. Widzimy wszakże kilku stoików na zepsutym dworze Lagidów, między innymi Sferusa z Bosforu, ucznia Kleanta (**), który jednak opuścił schronienie nauk, zaburzone przez Evergeta, udał się do Sparty, gdzie nauczał młodzież z gorliwością, zaświadczoną przez Plutarcha; pozostały nam tylko tytuły dzieł jego: o *obowiązkach*, o *burzy namiętności*, o *bogactwie i chwale*, o *śmierci*. Jakaż szkoda, że Sferus, autor tylu dzieł sławnych, nie był obdarzony wymową, zdolną poruszyć Lagidów i ich dworzan, wygnać namiętności z pałacu królów, wprowadzić do niego spokoyność cnoty i rozmyślanie mądrości. Ale zdaje się, że ani Sferus, ani inni filozofowie nie dawali Ptolemeuszom nauk polityki, potrzebney w ich po-

---

(*) Powrócili potém do Egiptu i utworzyli liczną szkołę pod nazwiskiem *Arystarcheanów*. Przez wielką skromność nie chcieli roztrząsać rzeczy, rozbieranych przez ich nauczyciela, i przestawali na objaśnianiu jego teoryi, mniey dbając o własną sławę.

(**) Sławny stoik, autor *himnu do Jowisza*, dochowanego nam przez Stobeusza.

łożeniu. Pisarze alexandryyscy zaniedbali zupełnie zatrudnień w sprawach publicznych Egiptu. Sferus szczególniey, dopiero powróciwszy do Grecyi, począł rozmyślać nad tym przedmiotem, pisał o Lykurgu i rzeczypospolitey spartańskiey.

Ptolemeusz Evergetes II, jest w historyi muzeum Janusem dwóytwarzym, oznaczającym dwie epoki zupełnie różne. Jego okrucieństwo rozproszyło uczonych, a jego miłość do nauk zgromadziła ich znowu do stolicy, sam szedł o pierwszeństwo z historykami, filozofami i grammatykami, którymi się otoczył. Uczeń Arystarcha, posiadał ogromną erudycyą, ogłosił *Kommentarze krytyczne* nad Homerem, i chociaż nie sporządził nowey edycyi dzieł tego poety, przynaymniey doradzał nowe lekcye. Nayznacznieysze z dzieł jego było o historyi litteratury i pomników alexandryyskich; historya naturalna znaczne w niém zaymowała mieysce. Evergetes odziedziczył smak do tey piękney nauki, po przodkach swoich; lecz gorliwość jego nie ograniczała się tylko pomnożeniem własnemi pismami biblioteki muzeum: kazał zakupować w całey Grecyi uczone płody, których mu jescze nie dostawało, a przepisywać te, których oryginałów nie mógł otrzymać; lecz niebezpieczną było rzeczą pożyczać mu autografy: bo często za nie kopije powracał. Dawszy w zastaw summę piętnastu talentów, dla otrzymania od Ateńczyków autografu dzieł ich tragików, zatrzymał go u siebie, narażając skarb swóy na utratę. Ta gorliwość, po części zawodna,

stała się w duszy Evergeta namiętnością panuiącą.

Od panowania Eumena II, założyciela biblioteki pergamskiey, między Lagidami i Attalami panowała ślachetna zawiść, bardzo przyjaźna naukom; lecz odrodziła się w sposób niegodny pod Evergetem. Dla przewyższenia swoich przeciwników, zakazał ten monarcha wyprowadzania *papyru*, powszechnie natenczas używanego do pisania. Ten czyn zazdrości miał skutki, których nie można się było spodziewać: uczeni pergamscy wynaleźli pargamin, a ich biblioteka, wkrótce liczyła 200,000 zwojów (*). Tym czasem oszuści umieli korzystać z zapału do nauk Attalów i Lagidów, i klęska dotąd nieznana padła na literaturę: natworzono mnóztwo dzieł nikczemnych, pod imieniem naywiększych ludzi, drogo je przedawano nieostróżnym monarchom, którzy się ubiegali o tę fałszywe pisma (**). Evergetes, światleyszy od swoich spółzawodników, maiąc cokolwiek w podeyrzeniu rzetelność kupców i żeglarzy przedaiących xiążki, kazał na nich kłaśdź wyraz ἐκπλόιων (zamorskie), dla ostrzeżenia niejako czytelnika, że mogą pochodzić z podeyrzanego źródła.

Mnogie nabytki literackie tego monarchy daią powód do sądzenia, że druga biblioteka alexandryyska, t. j. biblioteka Serapeum (***),

(*) Plutarch w *życiu Marka Antoniusza.*

(**) Galeni Comment 2.

(***) Serapeum była budowa w Alexandryi wzniesiona przez Ptolemeusza I. na cześć Serapisa, bóztwa egiptskiego, które maią za toż, co Oziris albo Jowisz.

którey początek nie jest dobrze znany, pod jego panowaniem założona została. Ten nowy zbiór składał się z xiąg, których główna biblioteka nazwana Bruchion pomieścić nie mogła: wzrost jey był nagły i składała się z 300,000 woluminów.

Po Evergecie II, nauki już nie znalazły tak gorliwego opiekuna w rodzie Lagidów; spory o tron są nieustanne a zbrodnie przywłaszczają sobie berło. Ptolemeusz VIII Lathyr, starszy syn jego po nim nastąpił. Po krótkiem, a burzliwem życiu zabitym został. Wszczęły się zamieszania, z których Rzymianie korzystać nie zaniedbali(*) Zaufani w potędze, umieli nadać wagę prawom swoim do królestwa Egiptu, przywłaszczyli je sobie i przedali synowi naturalnemu Lathyra Ptolemeuszowi Aulecie (**), który przez srogość swojego charakteru, ściągnął nieszczęścia na głowy poddanych i na swoję własną. Naystarsza z jego córek, sławna Kleopatra, mająca na ten czas lat siedmnaście, nastąpiła po nim, i panowałą z początku spólnie z młodym swoim bratem, Ptolemeuszem Dionyzym; ale począwszy nadużywać wyższości wieku i umysłu, w celu opanowania tronu wyłącznie dla siebie, zwróciła na swoje postępowanie uwagę wodzów młodego xiążęcia, który ją przymusił szukać schronienia w Sy-

(*) Opuszczamy niektóre wypadki polityczne, zawikłane, a mniey należące do przedmiotu naszego.

(**) Grający na flecie, nazwanie to pochodzi od jego talentu i u podobania do muzyki.

ryi. Już i tam miała bydź ściganą, gdy Pompejusz i Cezar, koleyno przybywając do Egiptu, zmienili plan Ptolemeusza, który lękając się, aby Pompejusz nie wspierał żądań Kleopatry, nikczemnie zamordować go rozkazał. Cezar ukazuje się na czele niewielkiey floty, słyszy o zdradzie króla, lęka się podobnegoż losu, i używa wszystkich środków swojego gienijuszu, do wyyścia z tak niebezpiecznego położenia. Wzywa Ptolemeusza i jego siostrę do złożenia broni i do poddania się wyrokowi, który sprawiedliwość jego wyda, o losie królestwa, niegdyś zapisanego senatowi rzymskiemu. Ptolemeusz powierza się jego władzy. Lecz Fotyn, faworyt króla Egiptu, oburzony jego niewolą, wzywa Achillasa z woyskiem przeciwko Rzymianom. Toczy się bitwa na ulicach i w porcie alexandryyskim. Cezar cofnął się do jednego skrzydła pałacu, użył całey znajomości sztuki wojenney, a wątpiąc o możności ocalenia swoich galer przeciw liczney flocie egiptskiey, podpala okręty nieprzyjacielskie; lecz pożar przenosi się do pałacu i obraca w popiół bibliotekę i muzeum Lagidów . . . Tak jeden obrót taktyki wojenney zniszczył pomniki naukowe trzech wieków! Tym czasem Cezar dał się uwieśdź swojemu jeńcowi, wrócił mu wolność pod warunkiem, że skłoni Egipcyan do złożenia broni. Ptolemeusz, idąc wbrew danemu przyrzeczeniu, staje na czele woyska; ale wódz rzymski, otrzymawszy właśnie znaczne posiłki z Azyi, odnosi nad Egipcyanami zwy-

ciężtwo, sam Ptolemeusz nawet zginął chcąc się przez Nil przeprawić. Cezar był panem królestwa; wdzięki Kleopatry wydarły mu to świetne zwycięztwo.

Zostawszy wkrótce przez bratobóystwo jedyną dziedziczką tronu Sotera, ta dumna xiężniczka, panowała spokoynie w Egipcie i wspierała nauki z całym zapałem swych przodków. Obdarzona gienijuszem wyrównywającym jey piękności, posiadała oprócz języka oyczystego, grecki, łaciński, etyopski i wiele dyalektów wshodnich. Otoczyła się uczonymi, i usiłowała nagrodzić straty, które pożar Bruchionu zadał naukom. Marek Antonijusz, jey nowy kochanek, uprzedził jey życzenia, przenosząc do Alexandryi bibliotekę królów Pergamu, którzy już od wieku przestali panować. Dziwne przeznaczenie ludzi i rzeczy! Atallowie, tak długo spółzawodnicy Lagidów, tyle doznający oporu w swojey gorliwości od monarchy z tego domu, na to zgromadzali nayrzadsze xięgi, aby zaspokoić życzenia Kleopatry! Lecz ta xiężniczka, która umiała ująć Marka Antonijusza, nie potrafiła uwięzić jego zwycięzcy, Oktawijana Cezara. Po bitwie pod Akcyum Kleopatra, niespodziewając się go zmiękczyć, odjęła sobie życie i zakończyła panowanie Ptolemeuszów, 29 roku przed narodzeniem J. C.

Jeżeli jest rzeczą pełną chwały dla członków muzeum, że ciągle trwali w swoich pracach, wśród zamieszań miotających Egiptem pod ostatnimi Lagidami, niemniey jest

sprawiedliwa, nie postępować surowo w rozbiorze ich zatrudnień. Woyny są zawsze okropnemi dla nauk; ale woyny domowe są ich grobem. W pałacu, w którym oni mieszkali, uczeni alexandryyscy widzą tylko zepsucie, intrygi i zbrodnie. Ta świetna stolica, w której smak w naukach i sztukach udzielał się każdey płci, każdemu wiekowi i stanom, stała się teatrem burz politycznych. Królestwo Egiptu, którego floty niegdyś okrywały morza i ze wszech stron przynosiły do Alexandryi pomyślność, to potężne królestwo, które odziedziczyło chwałę Alexandra, podbite, upokorzone, zostało prowincyą ludu rzymskiego. Znikła chwała i spokoyność dla uczonych muzeum, nie mają nowych przedmiotów ciekawości, badań i rozmyślań. Odłączono ich od tych monarchów, którzy z ukontentowaniem przyymowali niegdyś ich prace, których smak i światło zdobiły ich dzieła; zostali więc obcymi wszystkiemu, co ich otacza. Ani Alexandryyczykowie, ani Egipcyanie nie dzielą z nimi zatrudnień: jęczą bowięm w ucisku i hańbie, lub są zajęci buntami. Coż może uczynić w takiém odosobnieniu kilku ludzi uczonych, których serce się zakrwawia na otaczające ich widoki? Ktokolwiek muzom hołduje, gdy nie widzi około siebie pomocy do swoich tworów idealnych, napróżno będzie usiłował zatrzymać się w krainie gienijuszu; nie będzie zdolny wyrwać się przypomnieniom obarczającey rzeczywistości.

W takim stanie rzeczy nauki filologiczne,

zajęły prawie wyłącznie uczonych Muzeum.

Dyonizyusz z Tracyi, jeden z naysławnieyszych krytyków po Arystarchu, zostawił nam *teoryą grammatyki*, która dotąd jescze nie jest ogłoszona drukiem, chociaż się znayduje w bibliotekach między rękopismami, wzbogacona scholiami Porfyra, Diomeda, Melampa i Teodozyusza z Alexandryi. Te kommentarze nie tylko są dowodem wielkiego znaczenia, jakie przywiązywano do jasności prawideł grammatycznych, lecz nadto są świadectwem pracowitey gorliwości uczonych alexandryyskich. Jeżeli ten krótki zbiór grammatyki wyydzie kiedy na widok publiczny, dołączone do niego zapewne będą i inne małe traktaty, które Dyonizyusz zostawił. Scholiaści mówią o nim z pochwałą, i kładą jego imie zaraz po Arystarchu, jego nauczycielu, do którego Dyonizyusz był naymocniey przywiązany. Jeżeli nie wiele imion zachowało się z tylu pisarzów, którzy pracowali w zawodzie Arystarcha i Dyonizyusza, bynaymniey się temu dziwić nie będziemy, znając poświęcenie się uczonych alexandryyskich chwale swoich nauczycieli. Objaśniali pisma poprzedników, zapominając siebie samych.

Z naukami filologicznemi ściśle jest połączona znajomość dawnego świata: bez niey nie możnaby tłumaczyć ani Homera, ani Hezyoda, ani poetów wieków poprzednich; muzeum więc zastanawiało się pilnie, nad dawnemi podaniami czyli mythologiją, tak

przyjemną dla filozofa, a tak dziwaczną dla dziejopisa.

Kosmografija równie nie była podówczas zaniedbaną. Evergetes II, chcąc ożywić prace uczonych, przez siebie wezwanych, posłał do Indyi Eudoxa z Cyliku, a wdowa tego monarchy Kleopatra (*), niemniey gorliwa o wzrost wiadomości ludzkich zobowiązała tegoż żeglarza, do nowey wyprawy do tychże krajów. Możnaby mieć podeyrzenie, że widoki handlowe były pobudką do tak dalekiey wyprawy, gdyby Eudoxyusz nie odbył trzeciey podróży do Afryki właściwey i Hiszpanii, która nie mogła mieć innego celu, jak naukowy. Dzieła Strabona świadczą, ile do postępu kosmografii przyczyniły się liczne podróże po krajach południowych, odbyte z rozkazu Lagidów. Znaleźć można w tym pisarzu, mnóztwo wiadomości historycznych, którychbyśmy napróżno szukali w jego poprzednikach, lecz razem z boleścią odkrywamy upadek jeografii astronomiczney. Ażeby odkrycia w matematyce nie ustawały, potrzeba było, aby Hipparch znalazł był następcę w muzeum..: Lecz żaden się nie ukazał: piękne jego prace zostały nieskończone, chowano je z uszanowaniem, nie starając się o ich wzrost i wydoskonalenie. Nie dziwmy się nakoniec, że szkole alexandryyskiey zbywało na obserwatorach. Poczyniono wszystkie odkrycia

(*) Nie jest to sławna Kleopatra, o którey mówiliśmy wyżey.

astronomiczne, których mogło dosiądź oko ludzkie, zostawione własnym granicom, albo wsparte jakiém niedokładném narzędziem; szło więc o to, aby mechanika nowych pomocy udzieliła nauce. Ktesibius i uczeń jego Heron stary, uczynili tę przysługę umiejętnościom matematycznym, nie zapominając zasad matematyki i fizyki dla nadania działaniu większey rozciągłości. Ktesibius wynalazł organ hydrauliczny. Heron więcey zastanawiał się nad teoryą i ogłosił kilka rozpraw, których doszły nas ułomki. Winniśmy jemu nadewszystko wstęp do mechaniki, teoryą nayzupełnieyszą, jaką starożytność miała tey nauki, niektóre jey mieysca dochował nam Pappus.

Przebiegając roczniki ostatnich Lagidów, zdaje się, że tych monarchów sami tylko filozofowie epikureyscy otaczali; jednakże Aristobul, żyd alexandryyski i Antioch naczelnik piątey akademii, starali się nadać wyższość naukom gruntownieyszym. Aristobul chciał połączyć filozofiją Aristotelesa z nauką Moyżesza, zapuścił się głębiey; usiłował dowieść na powadze dawnych dzieł, podrzuconych, że wiadomości filozoficzne Hellenów przyszły do nich od Izraelitów. Otoż wszystko, co o nim wiedzieć można. Łatwo moglibyśmy powiększyć listę uczonych, mieszkających podówczas w Alexandryi, lecz byłoby rzeczą niepodobną nadać, jakąś świetność tym osobom, które skazały same siebie na niepamięć.

Jeżeli piękne zakłady trzech pierwszych

Ptolemeuszów zdają się być zaniedbane w tey epoce, mniey o to obwiniaymy ich następców, jak Cezara, który zapalił ich pałac. Któż bowiem wątpi rzetelnie, że, gdyby biblioteka alexandryyska była ocalona, mogłyby się znaleźć lub wyborne dzieła, których autorów nawet nie znamy, lub nieskończona liczba wiadomości literackich o uczonych, którzy żadnych dzieł nie zostawiwszy, poczynili wszakże ważne dla nauk przysługi? Nasz obraz muzeum byłby zbogacony ich imionami. Jakkolwiek jednak, zdaje się nam być opuszczoną szkoła alexandryyska po zaginieniu jey pism, nie mniey dla tego że wszystkich znajomych tego rodzaju zakładów jest tą, która liczyła naywiększą liczbę uczonych, która zebrała nay więcey skarbów literackich, która nay więcey dzieł zostawiła, i wykładała naylepiey pisma starożytne.

Wszyscy uczeni muzeum byli rodem grecy albo potomkami greków osiadłych w Egipcie. Mieszkańcy brzegów Nilu, nie wdawali się bynaymniey do zatrudnień naukowych osady helleńskiey, zaludniającey stolicę. Żydzi pokazali więcey skwapliwości w dzieleniu prac uczonych alexandryyskich; wielu z nich nawet odznaczyło się w Egipcie przez głębokie wiadomości i wydane dzieła, Mówiliśmy o Aristobulu, wymienimy niżey Filona i Józefa. Nieznajomy autor *Xięgi Mądrości*, tey xięgi, która znalazła mieysce w Piśmie świętém, był także zwolennikiem Moyżesza i rodem z Ale-

xandryi. Ci cztérey pisarze są głównymi naczelnikami szkoły literatów hebrayskich, szkoły sławney i w pewnym względzie idącey w zawody z muzeum, która trwała od czasów Alexandra, aż do wprowadzenia chrześcijaństwa do Egiptu. Mniemają wszakże powszechnie, że żydzi nie byli przypusczeni do muzeum, a Lagidowie uczynili krok godny uwagi, że wzywając do swojey stolicy mieszkańców wszystkich narodów, pozwolili wstępu do muzeum, tylko uczonym greckim.

Otoż wszystko, cośmy mieli do powiedzenia o pierwszym peryodzie szkoły alexandryyskiey. Drugi poczyna się ze śmiercią Kleopatry. Familija Ptolemeuszów już wygasła, a Egipt został ogłoszony za prowincyą, podlegającą rządcy rzeczypospolitey rzymskiey.

Jak postępowali władcy Rzymu względem Alexandryi? Jacy uczeni słynęli w tey szkole? Jakie nauki filozoficzne zrodziły się w tym czasie? Oto są zapytania, na które odpowiedzieć starać się będziemy.

Odtąd już źródła o muzeum zaczynają być rzadsze. Egipt nie jest już pierwszém państwem świata greckiego, zamienił się w prowincyą kolossalney potęgi Rzymian, zaledwo wiadomy jest ciąg wielkich zdarzeń, których był teatrem: sposob nawet, którym był rządzony, nie jest dobrze znanym. Jakże będziemy mogli dostatecznie poznać zakłady i prace naukowe stolicy Egiptu, osiadłey przez greków? Nie należyż się spo-

dziewać, że kronikarze Cezarów, tyle tylko o niey powiedzą, ile zdarzenia tam zaszłe wiązać się będą z chwałą ich bohatyra?

Marek Antonijusz darował dla muzeum bibliotekę pergamską, złożoną z 200,000 zwojów. August, przyjaciel Areasa, filozofa alexandryyskiego, kochał nauki, któremi się dawniey zatrudniał (*). Przybywszy do Egiptu tym więcey względów okazał dla zakładów naukowych w Alexandryi, im mocniey chciał przywiązać do siebie dawnych poddanych Ptolemeuszów. Kiedy mu pokazano kaplicę, poświęconą pamięci Alexandra, rzucił kwiaty na grobowiec tego bohatyra i zdawał się przybierać za własne miasto, założone przez tego wielkiego człowieka. Nic nie wiemy o postępowaniu Tyberyusza względem szkoły alexandryyskiey. Kaligula był z początku dzikim żołnierzem, wkrótce potém cesarzem okrutnym, nauki nic się od niego spodziewać nie mogą. Lecz następca jego Klaudyusz w historyi literatury zaymuje mieysce niepojęte, jeżeli pisarze mówiący o jego niedołężności umysłowey nie przesadzają swego opowiadania. Igrzysko siostrzeńca Kaliguli, dopóki ten panował, igrzysko żon swoich i dworzan kiedy na tron wstąpił, Klaudyusz, którego nazwano *niedołężnym*, kochał z zapałem nauki, wspie-

(*) Podług świadectwa Diona Kassiusza (xięg. XIV, roz. 4) August ćwiczył się w literaturze w Apollonii, gdzie wielu nayznakomitszych Rzymian brało nauki po grecku, i pochlubiał się nawet wielkim wyborem i pięknością w mówieniu tym językiem.

rał uczonych, pisał historyą, starał się pomnożyć alfabet rzymski trzema nowemi głoskami i stał się spółzawodnikiem Lagidów, zakładając dla szkoły alexandryyskiey nowe muzeum! Ten monarcha, któremu nic zarzucić nie można, prócz wielkiey słabości i okrucieństw, które w jego imieniu popełniono, napisał dzieło *o starożytnościach hetruskich* i drugie *o kartagińskich*, rozkazał, aby te pisma co rok były odczytywane w dniach na to przeznaczonych, w obecności licznego zgromadzenia; jedno w dawném muzeum egiptskiém t. j. w mieyscu wyznaczoném dla uczonych alexandryyskich, przez Kleopatrę po spaleniu Bruchionu, drugie w muzeum nowém, które sam założył (*).

Nowy ten zakład, daje powod do mnóztwa zapytań, a żałować należy, że nie można znaleźć na nie odpowiedzi, w dziełach autorów żyjących, w tey epoce. Czy spokoyność wrócona Egiptowi, pod rządem rzymskim, pomnożyła liczbę uczonych? Czy nowe mieszkanie, stało się dla nich potrzebném? Czy dawne muzeum opusczono po wzniesieniu Klaudyuszowego? Czy obadwa razem kwitnęły i jakie były ich stosunki? Czy miały jednego naczelnika i spólne prace?

Historya nas uczy, że wielka liczba uczonych greckich i alexandryyskich, prze-

(*) Swetonijusz w *Życiu Klaudyusza* rozd. 41 i 42. Dzieła te były obszerne; historya Etruryi składała się ze 20 a Kartaginy z 8 xiąg.

niosła się do Egiptu po upadku tronu Lagidów, i to nas skłania do wierzenia, że liczba uczonych zmnieyszyła się raczey, jak pomnożyła.

Grecy byli oddawna nauczycielami rzymian. W ostatnim wieku przed naszą erą, nayznakomitsi mężowie rzymscy, kończyli wychowanie w Grecyi, skąd przynosili smak i zamiłowanie w naukach. Ale wielki szacunek, jaki w początkach powzięli dla wyższości naukowey greków, obalony poźniey został przez upodlenie się tego narodu; wszakże nie przestawali nauczać zwycięzców i zbierać we Włoszech skarbów, których nie obiecywała dla nauk dawna ich oyczyzna. Niektórzy przyjęli język łaciński i przenosili go nawet nad własny w pismach tyczących się dziejów rzymskich. Ta stolica, która winna była prawodawstwo swoje Grecyi, wkrótce jey została winna całą swoję cywilizacyą: artyści udali się za greckiemi pomnikami sztuki do Italii i udzielili swego smaku jey mieszkańcom. Kilką wiekami wprzódy, nim jescze rzymianie ani grecy nie byli zepsutymi, zjednoczone prace tych obudwóch narodów cudowby dokazało; byliby razem uwielbiali wszystkie tryumfy gienijuszu i zwycięztw. Któryż naród byłby się oparł ich dziełom wzorowym i ich orężowi. Ale w samym upadku połączenie się tych narodów, słabe musiało wydać skutki; grecy nie znaleźli oyczyzny, rzymianie nie nabyli ani gienijuszu, ani smaku greków. Podbicie Grecyi

i skupienie nauk we Włoszech, stały się okropnemi dla szkoły alexandryyskiey. Uczeni alexandryyscy poszli za przykładem innych, przenieśli się do Italii, gdzie cesarze płacili im za opuszczenie muzeum, które bez względów Rzymu, w drugim peryodzie, byłoby może liczniejszém jak w pierwszym. Wiadomości, które nas doszły o jego członkach, dowodzą dostatecznie, że nie przestawali pracować nad ogółem nauk, w dawnym duchu tey szkoły; że geografija, historya, filozofija, matematyka i krytyka nowego wzrostu nabrały.

Sosigenes alexandryyski, znajomy nam jako astronom, nierównie był sławnieyszym u starożytnych, jako filozof. Szedł za nauką Arystotelesa i jest mniemanie, że kommentował jego xięgi *o Niebie*. Sława matematyczna Sosigena wspiera się na reformie kalendarza rzymskiego z rozkazu Juliusza Cezara, wielkiego podówczas kapłana. Ta praca, którey wartości nie należy przesadzać, otrzymała wielkie pochwały pisarza, zwyczaynie ich niesczędzącego. „Cezar, powiada Pliniusz, odrzucił rachunek egipcyan; „chaldeyczyków i greków, i podług rady „Sosigena, ustanowił nowy porządek, wedle biegu słońca (*).” Tenże pisarz nas naucza, że Sosigenes trzy razy przerabiał swoję pracę, dla nadania jey tém większey dokładności. Nie wiadomo, jaki nauczyciel ukształcił tego astronoma, i jacy byli jego

(*) Pliniusz xięga XVIII. rozd. 57.

uczniowie; zdaje się, że opuścił Alexandryą razem z Cezarem, po zgorzeniu muzeum i wielkiey biblioteki.

Historyk Timagenes, przeniosł się podobnież ze szkoły alexandryyskiey do Rzymu, gdzie żył w towarzystwie nayznakomitszych ludzi. Nauczał retoryki i pisał dzieła historyczne i geograficzne, między innemi zostawił *wielki Periplus* (*) i *historyą Gaulów*. Ukończył już był *życie Augusta*, lecz obrażony jakąś wymówką tego cesarza, spalił dzieło będące owocem długiego czasu i ciągłey pracy. Starano się w towarzystwach o Timagenesa, lubiono jego gienijusz, lękano się złego charakteru. Jego wesołość i dowcip, długo były roskoszą Augusta. Powiernik tajemnic monarchy, a niekiedy niebaczny przyganiacz, nadużył tego niebezpiecznego zaufania, ściągnął na siebie wygnanie z Rzymu, i zakończył na niém życie w Mezopotamii.

Timagenes podobno zapomniał Egiptu, swojey oyczyzny, i zostawił cudzoziemcom troskliwość o jey chwałę. Jakoż w istocie, kiedy uczeni alexandryyscy przenoszą się do Rzymu; uczeni innych krajów przybywają nabywać wiadomości w muzeum i ogłaszać tam dzieła, które ich imiona wsławiły.

Strabon z Amazyi w Kappadocyi, nie przestając na naukach, które odbierał od

(*) Tytuł dawany dziełom geograficznym od wyrazu greckiego περιπλέω, okrążam okrętem, opływam.

filozofów Azyi mnieyszey i Pontu, pragnąc się oświecić, przybył i osiadł w Egipcie. Łatwo tu pozyskał szacunek prefekta Korneliusza Galla, znanego ze smaku ukształconego i talentu w poezyi. Odbył z tym znakomitym Rzymianinem podróż do części wschodnich i południowych Egiptu. Później zwiedził sam Afrykę północną, Azyą mnieyszą i Azyą wyższą. Uwiadamia nas o tych wędrówkach swoich z pewną przyjemnością, w 17 *xięgach geografii*, którą nam zostawił. W tym znakomitym płodzie, jednym z naypięknieyszych pomników szkoły alexandryyskiey, Strabon daje wszystkie wiadomości, które mu nastręczyć mogły jego podróże i pisma poprzedników, złożone w muzeum. Żadna wiadomość filozoficzna lub literacka, mogąca obchodzić światłego czytelnika, nie jest wyłączona z tey przedziwney kosmografii, którey strata rzuciłaby nieprzebytą zasłonę, na nieskończoną liczbę przedmiotów historyi starożytney. Wielka mnogość zdań obcych, częstokroć lepszych jak jego własne, zachowane zostały w tém pięknéｍ dziele. Pisarze alexandryyscy, których się szczególniey trzymał, są Eratostenes, Hipparch i Eudoxyusz. Dobrych historyków, lub geografów greckich, wymienia imiona lub ustawicznie przytacza wyrazy. Filozof ten żył aż do ostatnich lat panowania Tyberyusza.

W tey epoce szkoła alexandryyska została schronieniem peripatetycyzmu. Strabon,

przybywszy do niey, znalazł Boecyusza (*), z którym razem poświęcił się nauce Arystotelesa. Ale już nasiona nowey filozofii poczęły się rozradzać.

Zydzi alexandryyscy i chrześcijanie, którzy od niedawnego czasu tu osiedli, gorliwi o zachowanie swojey świętey nauki, pilnie czuwali w pośrodku mieszkańców Egiptu, których nawrócić chcieli, aby ich własne zasady nie były odmienione. Ich towarzystwa społeczne, ich zwyczaje, różniły się od zwyczajów greckich. Moyżesz wiedział dobrze, że naród wtenczas tylko zachowuje swoję narodowość, kiedy żyje oddzielony od innych. Aristobul jednakże czynnie należał do zatrudnień szkoły alexandryyskiey. Starał się, jakeśmy widzieli, pojednać zdania judeizmu z peripatetycyzmem: jego przykład i pewna zgodność smaku, skłoniła Filona do ozdobienia nauki moyżeszowey pięknemi myślami Platona, Aristotelesa i Zenona. Strzeżmy się jednak błędnie sądzić: Filon nie jest ani platonikiem, ani perypatetykiem, wiernie jest przywiązany do wiary oyców swoich, stara się ją wzbogacić, nieodkrywając jednakże do tego powodów. To, co uczynił dla nauki swoich przodków, Józef uczynił dla ich dziejów, przeymując od pisarzów greckich i rzymskich, nie zdarzenia,

(*) Imie to było spólne wielu filozofom starożytności. Tu mówimy o Boecyuszu sidońskim, peripatetyku, uczniu Andronika, którego Simplicius nazywa *przedziwnym*.

lecz styl i kolory dla odmalowania wypadków swojey oyczyzny (*).

Chrześcijanie, opowiadając nową naukę w Egipcie, obrócili się z początku do żydów, i tym sposobem obeznali się z nauką alexandryyską; jak w Palestynie tak i tu nie wolno im było nauczać; ś. Paweł inaczey mówił w Atenach jak w Jerozolimie. Jeżeli w przeciągu Igo wieku doktorowie chrześcijańscy, nie mieli związku z uczonymi muzeum, nie było tak w wiekach następnych. Nayświatleysi chrześcijanie, przekonali się o potrzebie słuchania filozofów i dzieł ich czytania. Wyrzucano im te zatrudnienia, tak niewłaściwe; ale ś. Klemens alexandryyski przytoczył na swoję obronę, przykład ś. Pantena, który może się zasłonił powagą Filona, Józefa, Aristobula i autora *xiąg mądrości*. Ci pisarze, uważani od chrześcijan za stronników dawney religii objawioney, pociągnęli ich do czytania dzieł swoich, i tym sposobem do poznania dzieł muzeum. Z drugiey strony filozofowie greccy czytali dzieła Filona, historycy dzieła Józefa, i sposobili się powoli do tajemnic religii chrześcijańskiey.

Walka tylu przeciwnych mniemań, naymocniey zaymuje w drugim periodzie sz oły

(*) Nauki, któremi się zatrudniali żydzi w Egipcie, wydały ten sposób myślenia i pisania, który nazywają *hellenizmem*, t. j. dzieła pisane w tym rodzaju zawierają razem wiele wyrażeń i sposobow ukształconych mówienia na wzór języków wschodnich i wyobrażeń zasiągnionych z nauk azyatyckich.

alexandryyskiey, i zachęca do badania z naywiększą ciekawością, wszystkich szczegółow, które doszły do nas w tak ważney rzeczy. Ale zazwyczay, tyle mówią o początku nowego platonizmu, o skażeniu teologii chrześcijańskiey w Egipcie, że należy mieć się ściśle na baczności, aby nic nie przypuścić, prócz prawdy.

Mikołay Malinowski.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

STATYSTYKA.

Niektóre wiadomości o Bucharyi.

(*Ciąg 2gi. Ob. T. II, str.* 182.)

Truchmieńcy w Bucharyi. Między *Strachsem*, *Marwą* i *Dżardżą*, ponad rzeką *Amu-Darją* mieszkają *truchmieńcy*, naród koczujący. Liczą ich około 90,000 kibitek, czyli 900,000 dusz. Wystawują oni do 50,000 woyska dla Bucharyi. Od lat więcey dwódziestu, zaczął ten lud przywykać do stałych siedzib, i teraz już niemała ich liczba ma domy, trudni się uprawą roli i ogrodow. Mało jeszcze są im znajome rękodzieła. Bydła chowają dostatek. Szczególniey chwalą gatunek ich koni. W podatku oddają po jednym baranie ze czterdziestu.

Zydzi. Zydów w kraju mało; ale w miastach *Bucharyi* i *Samarkandzie*. liczą ich do 6,000 domow, czyli 40,000 dusz. Zyją wolni; ale

oddzielnie od bucharów. Podatku płacą po jednym *tangu* na miesiąc od męzkiey duszy. Dochod ten bezpośrednie należy do chana, który z niego utrzymuje siebie, dwór, żony i nałożnice. Mają żydzi wolność sprawowania obrzędow swey religii, i synagogi mają publiczne. Zaymują się handlem, rękodziełami i rzemiosłami, uprawą jedwabiu i wyrabianiem jedwabnych materyy. Naywięcey z nich jest złotników, mosiężników i kowalów. Zresztą żyją tam w pogardzie, i chociaż są bardzo bogaci, szczególnych jednak praw i poważenia nie zyskują, a do chana samego, w nadzwyczaynych tylko zdarzeniach, mają przystęp wolny. W stolicach jeździć im nie wolno nawet na koniach. Odzienia nie mogą nosić ani szalowego, ani jedwabnego. Sami tylko żydzi mają prawo robienia wina i wódki z winogrón, które sami piją i tajemnie bucharom przedają, co dla nich niemały zysk przynosi.

Klima w Bucharyi w ogólności jest więcey gorące; w stronie jednak północno-zachodniey umiarkowańsze. Wiosna wczesna: na początku marca wszystko już kwitnie. Lato bywa bardzo gorące i bezdżdżyste: dla czego mieszkańcy przymuszeni są grunta i ogrody zlewać wodą, kanałami z *Kujan-Darja* i innych rzek prowadzoną. W miesiącach jesiennych descze dosyć często padają. Zima bardzo umiarkowana nie trwa nad 3 miesiące; śniegu bywa mało, mrozy rzadko kiedy 10ciu stopni dochodzą.

Grunta po większey części są piasczysto-

gliniaste. Sadow mnóztwo wielkie, w których samo przyrodzenie hoynie darami swemi obsypuje mieszkańców. Bez żadney pracy ludzkiey rośnie wszystko, co jest potrzebnem, nie tylko do pokarmu, ale i do przysmakow.

Rośliny. Prosso, bardzo obficie rosnące, jest głównym i powszechnym pokarmem mieszkańców, od chana do nayuboższego. Wiele go bardzo wywożą jescze za granicę. Mnóztwo jest także winnic i wszelkiego rodzaju owocow, których, prócz własnego użytku, bardzo wiele suszą i wywożą do Rossyi pod nazwiskami *uriuk*, *szaptala*, *atobuchara*, *kiszlip*, i t. d.

Bawełny taka jest obfitość, iż ona główném jest bogactwem kraju: za opędzeniem własnych potrzeb, tką z niey różne materye, przędą nici, i syrową t. j. nie przerobioną, wywożą na przedaż do Rossyi w bardzo wielkich massach. Słowem: cały prawie handel z Rossyą z bawełnianych składa się rękodzieł.

Jedwabiu krajowego nie wiele mają, i muszą go z Persyi sprowadzać.

Fabryk wielkich w Bucharyi nie ma: ale prywatni ludzie w domach własnych, podług swojey umiejętności, różne wyrabiają towary. Tką materye bawełniane, jakoto: *biazię*, kartuny, *susy*, *czandory*, *bułki*, *burłaty*, kobierce i t. d. Po większey części farbują te materye różnemi kolorami: czém osobni zaymują się rzemieślnicy. Robią też materye półjedwabne, z bawełny i jedwa-

bin, *susy*, z którey robią *chałaty*, *kutni*, *adras* i t. d.

Bydła, osobliwie w stronie północno-zachodniey, jest dosyć. Mnogie są trzody owiec pod nazwiskiem *arabskich*. Skórki ich bardzo są używane w Chinach i Turcyi: w wielkiem zatem mnóztwie tam wychodzą: do Rossyi i do Konstantynopola prowadzą je także grecy. Naylepsze skórki są *wyporkow*. Bydła rogatego nie wiele, ale na własną potrzebę dosyć mają. Koni bucharskich wszędzie jest dostatek; ale truchmieńskie uważane są za lepsze. Z gatunku tego nie raz były przyprowadzane w podarkach dla dworu rossyyskiego, pod nazwiskiem *argamakow*. Między miastami *Bucharyą* i *Samurkandą* jest gatunek koni arabskich, *karabair* zwanych, które jednak w mnieyszym są od truchmieńskich szacunku.

Lasow w Bucharyi mało, i to tylko około jeziora *Pakdżikand*, z którego wypływa rzeka *Kuan-Darja*, którą, jak się wyżey powiedziało, spławiają drzewo płytami do Bucharyi i innych mieysc na rozmaite użycie przydatne.

Metalle. Rudy żelazney, miedzianey, srébrney i złotey nie odkryto, następnie więc i metallow tych w Bucharyi nie wyrabiają, ale sprowadzają w materyałach i rękodziełach z Rossyi.

Drogich kamieni właściwie swoich nie mają; ale dostają *turkusy* z Persyi; *kamień lazurowy*, rubiny z prowincyi Badachszanu; *szmaragdy* i *spinele*, z Rossyi. Kamienie te

wielce są używane, osobliwie od kobiét.

Moneta. Pieniądze w Bucharyi są złote, srebrne i miedziane. Czerwone złote, *aszrafami* zwane, czwartą częścią więcey ważą od hollenderskich. Biją się w samém mieście Bucharyi, z imieniem władcy. Srébrne: *tanga*, których 21 w *aszrafie*. Drobney monety srebrney zgoła nie ma. Miedziana w powszechném jest użyciu, i nayomnieysza zowie się *pulsja*: a 50 jey sztuk czyni jednę *tangę*.

Handel zewnętrzny Bucharowie wiodą z Rossyą, Chinami, Indyami, Kabulem, Kaszemirem, Persyą, Kokaniją, Chiwą, i Kirgiz-Kaysakami.

Od Rossyan rząd bucharski bierze cło po jednym czerwonym złotym od 20, podług wartości towarów; od rossyyskich zaś poddanych mahometańskiego wyznania po czerwonym złotym od 40stu. Lecz że naszych kupców, chrześcijan, mało się tam udaje: więc i cło to nie jest znaczne.

Z Chin bucharowie nie mało dostają herbaty, srébra w sztabach, materye jedwabne, fansę, rhubarburum, naczynia porcellanowe; a wzamian dają: bobry, wydry, króliki, axamit, futra, baranki arabskie, w znaczney ilości sukna, złoto w blaszkach i niciach. Handel z chińczykami odbywa się w miastach pogranicznych: *Koszkarze*, *Aksie*, *Jarkandzie*, *Ili*, *Chotonie*; ale do środka państwa wjeżdżać im nie wolno. Mieszkańcy miast pomienionych wyznania mahometańskiego, jeżdżą do wszystkich miast

bucharskich. Cło z obu stron wzajemnie równe, po jednym czer. złot. od 40, pieniędzmi albo w naturze.

Z Indyy, Kabulu i Kaszemiru biorą bucharowie farbę, *nil* zwaną, szalów bardzo wiele, muśliny wązki i szeroki, kartuny, kobierce, złotogłów, mąkę cukrową; im zaś dają: koszenillę, blaszki złota, korale, złoto cewkowe, bawełnę, *chałaty*, sukno, axamit, konie argamakskie, holenderskie talary i dukaty. Bucharowie wysyłają tam swe towary i do wszystkich miast ustawicznie jeżdżą. Ale że w każdém mieście cło opłacają, towary więc ich nie tanio przychodzą. Indyanom też wolno bez żadney przeszkody do Bucharyi przyjeżdżać, cła płacąc po 1 czer. zł. od 40.

Z *Persyi* bucharowie biorą jedwab, wełniane szale akermańskie, na pasy żołnierskie używane, cienkie kobierce perskie, zaarbaft (materya złotolita), szapsan (materya jedwabna bez złota). Z Ispahanu idą pasy złotolite dla magnatów i ludzi znakomitszych, turkusy, mąka cukrowa, cukier w głowach, pieprz, imbier i wszelkie korzenie ostre; sami dają w zamianie: bawełnę, sukno, koszenillę, złoto cewkowe, żelazo, miedź, axamit. Z równą wolnością persowie jeżdżą do Bucharyi, jak i bucharowie do Persyi. Cła pierwsi płacą 1 czer. zł. od 20, a drudzy jeden od 40.

Kokanija w płodach swoich i rękodziełach zupełnie się z Bucharyą zgadza: handel więc ten można uważać za wewnętrzny:

kokanowie nawet cła od bucharów nie bio-
rą: ale bucharowie, prawem silnieyszego,
biorą u nich 1 czer. zł. od 40.

Z Chiwą handel nie nader znaczny: gdyż
płody krajów tych prawie jednakie. Bucha-
rowie biorą od nich jedwab, jagody suszo-
ne, dynie, jabłka; a do nich wysyłają: *biazię*,
nici bawełniane, futra, i t. d. Cło z obu
stron równe, 1 od 40 czer. zł.

Kirgizy, w bydło zamożni, pędzą do Bu-
charyi swe stada, podobnież jak do granicy
rossyyskiey; zamieniają i przedają w zna-
czney liczbie: owce, krowy; rękodzieła swe,
jakoto: *armiaczynę*, pilść, sierść wielbłądzią,
arkany, skóry syrowe, i źwierzęce; bucha-
rowie im dają: *chałaty*, *biazię*, *bułki*, kar-
tuny, *susy*, *fanzę*, bóty, kobierce, kilimki,
wydry, proso, i t. d. Kirgizy takie cło
płacą, jak wszyscy mahometanie, a od bu-
charów sami biorą bez oznaczenia: gdyż u
nich, jako u narodu dzikiego i koczującego,
żadney na to nie ma ustawy.

Cło w Bucharyi pobiera się w miastach
granicznych, w stolicach Bucharyi i Sa-
markandzie, przez osoby wyznaczone, zo-
stające pod zwierzchnością Kosubehija. Do-
chod celny wynosi do 47 t. czerwonych zło-
tych bucharskich, a podług powieści bucha-
rów, chan z niego nie korzysta, ale się o-
braca na wspomożenie ubogich i niesczęśli-
wych.

Sposob życia chana. Chan wstaje codzień
przed wschodem słońca, po umyciu się go-
dzinę całą przepędza na modlitwie w me-

czecie pałacowym, otoczony bliższymi siebie urzędnikami i duchowieństwem. Potém, odprawiwszy urzędników dla sprawowania obowiązków, z samymi tylko dworzanami i mułłami, idzie do wielkiey sali, *chanaka* nazwaney: gdzie, zająwszy swe mieysce, pozwala do siebie przychodzić ludziom, wszelkiego stanu, mianowicie, uczonym i młodzieńcom znakomitszym: poczém przez dwie godziny czyta alkoran: idzie potém do sali przyjęcia, *divan-chana*, nazwaney: tam go oczekują: Kisu-Behi, Kazy-Urda, Udanczi-Basza, Muklażem, Szigauł, i t. d. Nasamprzód oddają pokłon chanowi; ci wszyscy, którzy mają prawo, *siadają na nogach*, każdy na właściwém sobie mieyscu, a którzy tego prawa nie mają, po oddaniu ukłonu, wychodzą. Urzędnicy zaczynają przekładać sprawy, ze swego wydziału każdy, i odbierają rozstrzygnienie; a jeżeli rzecz jest niemogąca bydź natychmiast rozwiązaną, chan każe oddać ją do kisy-behija. Wtedy i prywatni ludzie mają wolność podawania prośb, na które rychło otrzymują odpowiedź. Takie zajęcie się interessami trwa przez dwie lub trzy godziny, po których skończeniu, chan powtórnie idzie do meczetu, a ztamtąd do pokojów wewnętrznych z samym tylko kisy-behijem. Po niejakim czasie, idzie do *michman-chana*, czyli izby stołowey, i obiaduje z pięcią lub więcey osobami, do siebie zbliżonemi. Po obiedzie przez półgodziny czyta alkoran i modli się; sam jeden, potém idzie do swego gabinetu, gdzie

własnemi interessami ma bydź zajęty. O godzinie 5tey z południa krótko się modli, i zaczyna się *szabasz*, t. j. odpoczynek po wszystkich sprawach. Bawi się rozmowami ze swymi polubieńcami, pije herbatę, zjada przysmaczki, i t. d.. Po zachodzie słońca, przyymuje od Kazy-kałama doniesienie, o sprawach dnia tego odbytych, i kończy dzień ostatnią modlitwą, idzie na wieczerzę, czasem do Divan-Chana z polubieńcami, a czasem do pokojów wewnętrznych, gdzie są jego żony. Po wieczerzy, oddala się do pokojów tey żony, z którą postanowił nocować; albo do swoich powraca pokojów i bierze nałożnicę. W nocy raz jescze wstaje, umywa się, modli, nakoniec zupełnie już spać idzie.

Rzadko kiedy chan z pałacu swego wychodzi, a jeżeli się ludowi w mieście ukazuje, zawsze z obrzędami, w towarzystwie dwóch *udaiczi-baszów* i gwardyi, z jadącymi na przedzie urzędnikami, *micharam-esauły* zwanymi, którzy mocnym krzykiem obwiesczają podróż monarchy. Chan zupełnie się tak odziewa, jak zwykle dają się widzieć przyjeżdżający do Rossyi bucharowie, tylko że bogaciey, materye złotolite, pełno kamieni drogich, złota i t. d. Jeździ powolnie, na pięknym koniu z gatunku truchmieńskiego, przyodzianym bogatym rzędem. Każdy, tak idący, że się spotkać może z jadącym chanem, jak tylko usłyszy głos *michram-esauła*, powinien się zatrzymać, zsiąść z konia (jeśliby jechał),

stanąć prosto, ręce na piersi położyć, a kiedy chan z nim się równa, zawołać: *assałomu-alikom*. Przed chanem blizko jedzie urzędnik, *sałam-agasy*, ustawicznie mocnym wołaniem odpowiadający: *ualikom-sałom*. Takim sposobem odprawia się cała jego przejażdżka. Latem wyjeżdża chan niekiedy do swych w okolicach ogrodów, gdzie trawi czas na zabawach ze swymi polubieńcami i kobietami. (*Dalszy ciąg nastąpi*)

O nowem potwierdzeniu Kompanii Rossyysko-Amerykanskiey, jey Prawidła i Przywileje.

(W kilku numerach gazety petersburskiey, *Ruski Inwalid*, ogłoszony jest Naywyższy Ukaz Jego Cesarskiey Mości, z dnia 13 września roku bieżącego, potwierdzający nanowo Kompaniją Rossyysko-Amerykańską, z przyłączeniem do niego Prawideł i Przywilejów tego Towarzystwa. Tak wielkiey wagi akta, należące do stanu wielkiego Państwa, a tém samém będące istotną częścią jego statystyki, nie powinny bydź opusczone w piśmie, którego przeznaczeniem, jest obwiesczać spółcześne nowiny, w dziejach i naukach zdarzające się, tym bardziey, że od znajomości rzeczy podobnych własnego kraju, czynność wewnętrzna i przemysł nowego nabierają popędu i ruchu; zatém wzrastają bogactwa narodu; następuje po-

myślność sczególnych obywateli i w ogólności wszystkich klas mieszkańców.

Pierwsze potwierdzenie tey Kompanii nastąpiło w roku 1799. Ale początek jey należy do pierwszey połowy wieku przeszłego. Ciekawych rzeczy czytelników uwiadamiamy, iż historyczna o niey wiadomość, znayduje się w Dzienniku wileńskim r. 1806, w numerze na miesiąc listopad, (str. 85). Akta urzędowe, których wierne tłumaczenie teraz dać staramy się, staną się w języku i piśmie naszém, nie tylko dalszym ciągiem wiadomości, ale też zupełnym obrazem tak znakomitego stowarzyszenia, którego działania, oprócz pożytków handlowych, w samém rozszerzaniu przemysłu, w liczbie obowiązków istotnych obeymują i dopełniają dzieł dobroczynnych; oświecania i oswajania narodów, przestrzenią mórz i lądów od nas oddalonych. „Tak więc przezorne oko, kochającego ludzkość Alexandra, nie zaniedbało zayrzeć w nayodległeysze ogromnego Państwa ustronie, aby i w tey niepłodney ziemi, ludzkość i sprawiedliwość zasczepić." Témi słowy zakończył znamienity *Storch*, wspomnioną historyczną wiadomość.)

W imiennym Naywyższym Ukazie, wydanym do Rządzącego Senatu, dnia 13 września t. r., z własnoręcznym podpisem Jego Cesarskiey Mości, wyrażono:

Zostająca pod opieką Naszą Kompanija Rossyysko-Amerykańska, używając Nayłaskawiey nadanych jey w roku 1799 przy-

wilejów, usprawiedliwiła dostatecznie oczekiwanie Nasze, rozprzestrzeniając postępy żeglugi, rozszerzając ku powszechnemu pożytkowi handel Państwa, i przynosząc znakomite korzyści bezpośrednim swoim uczęstnikom. Przez wzgląd na to, pragnąc przedłużyć i utrwalić jey bytność, ponawiamy nadane jey przywileje, z potrzebnemi dodatkami i odmianami, odtąd na przyszłość na lat dwadzieścia, i potwierdziwszy ułożone dla niey nanowo prawidła, przesyłamy do Rządzącego Senatu, rozkazując, przygotowany podług brzmienia tych przywilejów należyty dyplomat, podać do Naszego podpisu i zrobić wszystkie zależące od niego rozporządzenia.

Naywyżey potwierdzone prawidła Kompanii Rossyysko-Amerykanskiey.

Postanowienia ogólne.

§ 1. Kompanija, która się zawiązała dla różnych przemysłów na lądzie Ameryki północno-zachodniey, na wyspach Aleutskich, Kurylskich i na całey przestrzeni części morza północno-wschodniego, ma się nazywać, jak i dawniey: pod Naywyższą Jego Cesarskiey Mości opieką, Kompaniją Rossyysko-Amerykanską.

§ 2. Kompanija ta nie nowo się ustanawia, ale złożoną została z dwóch prywatnych Kompaniy, które trwały do roku 1797, a którey kapitał rozdzielony na akcye, i do uczęstnictwa w niey zostawione prawo pod-

danym rossyyskim. A zatém na powiększenie kapitału postanowiono było, w potwierdzonych roku 1799 prawidłach, do pomienionych akcyy przydać jescze 1000 akcyy dla sprzedania, których lubo niewielka część została niewyprzedaną dla tego tylko, żeKompanija, dla pomyślnego biegu swych działań, nie ma potrzeby dodatkowego kapitału, mając go dostatecznym, dopóki nie będzie miała potrzeby pomnożenia go dla większego rozszerzenia okręgu swych działań. Dla tey więc przyczyny, zostawić jey do woli, wyprzedać resztę dawniey dozwoloney liczby akcyy tedy, kiedy uyrzy konieczną w tém potrzebę, za uproszoném na to pozwoleniem Rządu. Przedaż ta może się uskuteczniać co dwa lata, od 1go stycznia do 1go lipca, po uwiadomieniu o tém publiczności przez gazety obu stolic. Wnoszenie kapitału za kupione akcye, podług ceny wyciągnioney z balansu Kompanii, powinno się czynić w gotowym groszu.

§ 3. Każdy poddany, i rossyyski, i obcego kraju, który się zapisał na wieczne poddaństwo Rossyi, jakieybykolwiek był rangi i stanu, co do stanu, rozumie się, iżby był osiadłym w majątku nieruchomym, może wchodzić do składu Kompanii. Lecz jeżeliby kto z cudzoziemców, przez oszukaństwo lub fałszerstwo, pożyczając imienia poddanego rossyyskiego wszedł do spółki Kompanii i po uczynioném wyśledzeniu przez urzędy sądowe był o to przekonany; taki pozbawia się całego wniesionego przezeń ka-

pitału na rzecz Kompanii; a poddany rossyyski; który imienia swego pożyczył na to fałszerstwo, powinien zapłacić winy (peny) połowę wniesioney summy także na rzecz Kompanii; w przypadku zaś niesposobności podpada karze podług prawa.

§ 4. Akcye, wydawane przez Kompaniją, powinny bydź pisane na papierze herbowym zwyczaynym pięćdziesiąt kopiejek ceny, podług dawnieyszego wzoru, i podpisane przez wszystkich dyrektorów. Na każdey akcyi buchalter kładzie numer, pod którym ona w xiędze jest zapisana, i podpisem swoim ją stwierdza, z wyciśnieniem pieczęci, przeznaczoney do użycia Kompanii, na atramencie.

§ 5. Cały kapitał, na który od Kompanii wydane zostaną akcye, powinien u niey zostawać i nie można go wyymować, dopóki kompanija trwać będzie; a ci, którzy je wnieśli, zarówno ze wszystkimi spólnikami mają używać wszystkich praw do będących teraz zakładow i nabytkow bez żadnego wyjątku, również i wszystkich pożytkow, z handlu i produktow Kompanii pochodzących, w czémby się kolwiek one zawierały, albo na przyszłość zawierać będą. Również i w stratach, jeżeliby się zdarzyły, takąż mieć powinni równość, nie wyżey jednak nad składkowy ich kapitał, u Kompanii znaydujący się.

§ 6. Każdemu z uczęstników zostawuje się wolność, używania akcyy podług własney woli, oddając je w inne ręce, sposobem

przedaży albo innym, tak jednak, że zbywający akcyą obowiązany w przeciągu trzech miesięcy uwiadomić o tém Główny Rząd Kompanii, iżby on wcześnie mógł wiedzieć o swoich kompanistach i mógł akcye przenieść na imie ostatniego ich właściciela.

§ 7. Robiąc coroczny rachunek z działań handlowych wpływającegò do Kompanii zysku, rozdzielać go należy za spólną zgodą kompanistów nie corocznie, ale raz we dwa lata, licząc od ogłoszenia przez gazety, jak w § 2 wyrażono, z przestrzeganiem: 1) ażeby dziesiąta część każdego na akcyą przypadającego zysku odkładana była na pomnożenie kapitału Kompanii, która to część ma pozostać na takiey zupełnie osnowie, jak i sam kapitał; i 2) zysk liczony i dzielony bydź ma, po odtrąceniu wszystkich długow Kompanii, które wtedy płacić będzie obowiązana, i po zaspokojeniu wszystkich wydatkow Kompanii, uskutecznienia wymagających, a żeby to wszystko, co się na zysk policzy, żadnym już pretensyom, a nawet wątpliwości nie podlegało.

O SPRAWOWANIU DZIAŁAN KOMPANII.

O zgromadzeniu akcyonistów.

§ 8. Na zgromadzeniu akcyonistów ci tylko mają prawo głosu, którzy mają nie mniey, jak dziesięć akcyy.

§ 9. Na zgromadzeniach akcyonistów głosy liczyć podług liczby obecnych członków, a nie podług liczby akcyy.

§ 10. Postanowienie zgromadzenia uważa się za ostateczne, kiedy jest podpisane od większey liczby obecnych, prawo głosowania mających akcyonistów. Nieobecni zaś kompaniści, równie dla nieobecności swey w Sankt-Petersburgu, jak i dla nieprzyyścia na zgromadzenie, obowiązani to postanowienie przyjąć za dobre i jemu się nie przeciwić. Dla oddalenia niewyrozumiałości i sporów, ze strony znayduiących się w Sankt-Petersburgu akcyonistów, niemogący bydź na zgromadzeniu mają na przysłaném sobie uwiadomieniu napisać, iż dnia tego na zgromadzeniu bydź nie mogą.

§ 11. Czas na powszechne zgromadzenie akcyonistów naznacza Rząd Główny i dla tego posyła do wszystkich w Sankt-Petersburgu znayduiących się, głos mających kompanistów, zapraszające bilety, wyrażając dzień i godzinę, na którą należy się zgromadzać do Głównego Rządu.

O radzie kompanii.

§ 12. Rada, równie jak i Rząd Główny, działa w mocy powszechnego zgromadzenia, składającego się z obecnych akcyonistów, prawo głosu mających.

§ 13. Rada składa się z trzech członków, wybieranych przez powszechne zgromadzenie akcyonistów, z liczby tych ostatnich.

§ 14 Powszechne zebranie wybiera członków przez wota z kandydatow.

§ 15. Jeden z członków Rady w ciągu roku

może wyniśdź na własne żądanie, albo dla okoliczności nieprzewidzianey, a na jego mieysce wybiera się inny.

§ 16. Jednak członek wychodzący może w poźnieyszym czasie bydź wybranym; dla czego też imie jego powinno bydź zapisane do listy imionowey wybierających się członków.

§ 17. Wszystkie interessa ważne, albo tajemnicy potrzebujące, dla widokow politycznych, które z rozszerzeniem handlu, żeglugi i różnych w nich przedsięwzięć Kompanii są nierozłączne, a których rozstrzygnienie może utrudzać dyrektorów, albo się nad ich władzę okażą, powierzają się szczególney uwadze i pieczy Rady, spólnie z Rządem Głównym.

§ 18. Na skutek tego, interessa ważne w rzeczach politycznych i handlowych, albo takie z nich, które tajemnicy wymagają na podanie dyrektorów, traktują się i rozwiązują na posiedzeniu połączonem Rady i głównego Rządu.

§ 19. Członkóm radę składającym, porucza się święcie i nienaruszenie chować tajemnicę.

§ 20. Na posiedzeniach Rady, Dyrektorowie Głównego Rządu mają głos zarówno z innymi członkami.

§ 21. Wszelkie postanowienie na posiedzeniu połączonem Rady i Głównego Rządu, powinno bydź potwierdzone jednogłośnie.

§ 22. Rada ma jednakową moc i działanie, chociażby i nie wszyscy trzey członko-

wie byli na połączoném z Głównym Rządem posiedzeniu; ale nawet jeden łącznie z Głównym Rządem może rozwiązywać interessa, kiedyby inni byli oddaleni.

§ 23. W przypadku równości głosow, powszechne zebranie akcyonistów przez wota stanowi pełnomocną osobę z członków swoich, który daje przewagę na tę stronę albo ku tey osobie, do którey się przyłączy. Pełnomocna ta osoba obowiązana jest zachować prawidło, w § 19 przepisane. Członkowie Rady i Dyrektorowie nie mają uczęstnictwa w tym wyborze.

o Głównym Rządzie.

§ 24. Główny Rząd ma się nazywać, jak i dawniey: Pod Naywyższą Jego Cesarskiey Mości opieką Rząd Główny Kompanii Rossyysko-Amerykańskiey.

§ 25. Na członków tego Głównego Rządu wybierać nie więcey, jak czterech Dyrektorów, z ludzi doświadczonych w handlu i znajomych ze swoich prawideł uczciwości.

§ 26. Wybór Dyrektorów robi się nie innym sposobem, tylko przez balotowanie, a wybierający się na ten urząd, powinien bydź koniecznie uczęstnikiem kompanii i mieć nie mniey, jak dwadzieścia pięć akcyy.

§ 27. Nikt nie może używać prawa wybierania Dyrektorów, kto będzie miał mniey, jak dziesięć akcyy. Głosy liczą się, jak jest powiedziano w § 9.

§ 28. Dyrektorowie, wybierający się dla zasiadania w Głównym Rządzie Kompanii,

obowiązani wykonać stosowną przysięgę, iż święcie i nienaruszenie zachowają powierzoną w nich ufność i naytroskliwiey dopełniać będą, równie Naywyższey władzy zaleceń, jak i dobrowolnych postanowień Kompanii.

§ 29. Dyrektorowie Kompanii mogą natym urzędzie zostawać dopóty, dopóki sami tego żądać będą; inaczey zaś nigdy przez Kompaniją odmieniani bydź nie mogą, chybaby do tego były ważne przyczyny prawne, z zastrzeżeniem nadto, ażeby zmieniający się Dyrektor przy źmianie zdał nowo wybranemu na jego mieysce wszystko to, co miał w swojém zawiadowaniu. Chcący złożyć urząd Dyrektora Kompanii, powinien uwiadomić o tém wcześnie i zostać na urzędzie do upłynienia tego roku, w którym to oświadczenie uczynił. Jeżeliby zaś który z Dyrektorów dostrzeżony był przez swoich spółtowarzyszow, że jest niepilnym, i jeżeli ci spółtowarzysze dowiodą wyniknienia z jego niepilności dla całey Kompanii szkody, tudzież zatamowania w interessach i działaniach Kompanii, o takim dalsi powinni donieść Kompanii. Wtedy na jego mieysce, po roztrząśnieniu rzeczy i okoliczności, powszechne zebranie obecnych akcyonistów, prawo głosu mających, wybiera drugiego.

§ 30. Dyrektorowie czynią rozporządzenia swoje sposobem gospodarskim we wszystkich zdarzeniach, tyczących się działań Kompanii, podług nadanych dla niey przywilejów, i co temi prawidłami jest przepi-

sano. W przypadku zaś różności głosow rzecz podaną wnoszą na Radę Kompanii i podług jey zdania postępują.

§ 31. Głównemu Rządowi powierzają się wszystkie rozrządzenia w interessach Kompanii: dla tego Rząd obowiązany jest mieć nieustannie i w każdem zdarzeniu na celu prawdziwy pożytek Kompanii, mieć pieczą o bezpieczeństwo i pomyślność jey osad, o zachowanie i rozszerzenie jey kredytu i powszechney dla niey ufności, słowem: nie wychodząc nigdy z granic, przepisanych dla Kompanii w Naywyżey nadanych dla niey prawidłach i przywilejach, nie zaniedbywać żadnych pożytkow, dla niey wydarzających się.

§ 32. Poleca się Rządowi zakładać kantory w odpowiadających potrzebom jey mieyscach, i mieć je pod swą wiedzą i zarządem.

§ 33. Rząd ma mieć pieczęć, równie jak i dawniey, z herbem Cesarskim i napisem: Pod Naywyższą Jego Cesarskiey Mości opieką Kompanii Rossyysko-Amerykańskiey pieczęć.

§ 34. Kantory Kompanii mają bydź od Głównego Rządu opatrzone mnieyszemi pieczęciami z takimże herbem, jak i sam Rząd, i z napisem dla każdego stosownym.

O OBOWIĄZKACH KOMPANII W POWSZECHNOŚCI.

I. Względem Rządu.

§ 35. Kompanija obowiązana starać się

wszelkiemi, ile możności, sposobami, usprawiedlić zaufanie jey uczynione; zachować w całości osady, wyłącznie na jey pożytek zostawione; unikać wszystkiego, coby mogło rozrywać zgodę z Mocarstwami sąsiedzkiemi; zasadzać wszystkie swe przedsięwzięcia na ogólnym pożytku Państwa i ściśle pilnować granic, zakreślonych dla niey przywilejami i temi prawidłami.

§ 36. Kompanija donosi Jego Cesarskiey Mości przez ministra skarbu o tem, co do spraw jey należy, tak o swoich rozrządzeniach, jako i o ich postępach, o sczęśliwém osiągnieniu lepszego stanu przedsięwzięć, i o ilości swego kapitału. O dalszych zaś przedmiotach, zawierających środki jey rządzenia się, bezpośrednio przedstawiać Ministrowi Skarbu; a w zdarzeniu potrzeby ma uczynić nad niemi swoje uwagi, i jeżeliby Kompanija dla czegokolwiek nie mogła się zgodzić na podanie Ministra, wtedy on donosi Jego Cesarskiey Mości.

II. Względem poddanych rossyyskich zamieszkałych w mieyscach, zarządowi Kompanii powierzonych.

§ 37. Oprócz obowiązkow, wkładających się na Kompaniją przez te postanowienia, ma ona staranie, ażeby w osadach zawsze się znaydowała dostateczna liczba kapłanów i sług kościelnych, a żeby świątynie Pańskie, albo przystoyne mieysca dla odbywania nabożeństwa, założone były wszędzie, gdzie się dosyć znacząca liczba mieszkańców znay-

duje; i żeby w należytym porządku były utrzymywane; ażeby kapłani dostawali wszystko, co jest potrzebnem, do przystoynego życia; i żeby ze strony mieyscowych zwierzchności zawsze czyniona im była pomoc w sprawowaniu ich obowiązkow; ażeby wszyscy oficyaliści Kompanii mogli dopełniać, czego po nich wymaga Zakon Bozki, i otrzymywać w potrzebach swych tę pomoc i pokrzepienie, których oni powinni oczekiwać od sług Kościoła.

§ 38. Kompanija obowiązana pilnie przestrzegać ścisłego wykonania ze strony zarządzających kantorami wszystkich postanowień, na których przyymują się do służby różnego stanu ludzie. Jeżeli Rząd Główny znaydzie z czasem potrzebę, zrobić jakąkolwiek odmianę, w będących teraz w tey rzeczy postanowieniach: wtedy wcześnie powinien przedstawić o tem Ministrowi Skarbu, który podług ważności odmian, albo sam je rozstrzygnie, albo przedstawi do rozstrzygnienia wyższey władzy.

§ 39. Kompanija takoż obowiązana użyć wszelkich możnych środkow, około zakładania dla służących swoich potrzebnych mieszkań, w zdrowych i wygodnych mieyscach, równie w porze letniey, jak i zimowey; ma pieczą o uniknienie wszelkiego niedostatku żywności i odzieży, do tamtego klimatu stosownych, i nakoniec na przypadek choroby tych służących, Kompanija dla podania im potrzebney pomocy w lekarstwach i dobrych lekarzach, dołoży szczególnieyszego

starania, ażeby mieć ich w swoich osadach, ile tylko poda się do tego sposobność.

§ 40. Jeżeli w liczbie zostających w służbie Kompanii poddanych Rossyyskich, znaydą się w osadach, albo w innych dalekich mieyscach żonaci z Rossyankami: wtakim razie Kompanija, odbieraiąc coroczne doniesienia, obowiązuje się uwiadamiać, kogo z należytości wypada, o liczbie narodzonych z nich i należących do stanu oyców swoich, również i o zmarłych przed wyjazdem z osad. Pozostałe zaś wżyciu dzieci prawego łoża bez przeszkody powracają do Rossyi, razem z rodzicami.

§ 41. Kreolowie, których, podług ostatnich wiadomści, liczba była do 180 dusz płci męzkiey i do 120 żeńskiey, i wszyscy naprzyszłość narodzić się mogący, powinni bydź zapisani, do popisow główney osady, i składać odtąd stan osobny, używający praw następnych:

a) Kreolowie są poddanymi Rossyi. W stanie tym wszędzie oni mają prawo do prawney opieki Rządu, zarówno ze wszystkimi innymi poddanymi, należącymi do stanu miesczan, jeżeli, przez zasługi albo z innych przyczyn, nie nabyli prawa, innym stanom nadanych.

b) Kreolowie, póki zostają w kolonijach, nie będą podlegali żadnemu podatkowi Państwa, ani powinnościom, na przyszłość do nowego w tym przedmiócie postanowienia.

c) Dla zabezpieczenia praw ich, Kompanija zaleci Głównemu Rządcy Koloniy, jako

urzędnikowi służby Państwa, ażeby z podległemi sobie kantorami, i w nich ustanowionymi Rządcami czuyny miał dozor i pieczołowitość, jak o nich samych, tak i o majątku ich.

d) Kreolowie, którzy weszli do służby Kompanii i odznaczyli się gorliwością i zdolnościami, mogą podług uwagi Zwierzchności, używać prerogatyw, nadanych innym poddanym rossyyskim, którzy weszli do służby Kompanii ze stanu mieskiego.

e) Ci z Kreolów, którzy kosztem Kompanii uczyć się będą w Rossyi umiejętności wyższych, albo sztuk wyzwolonych, a przy wyyściu ze szkół wyższych otrzymają dostoyność studentów albo lekarzy ze wszystkiemi prawami, danemi dla uniwersytetów i akademiy, nie powinni potym wymawiać się od zostawania w Kolonijach nie mniey dziesięciu lat, dla pomocy mieszkających tam ludzi, z pobieraniem przyzwoitey płacy i utrzymania od Kompanii. Po upłynieniu zaś lat wyżey położonych, jeżeliby chcieli, mają prawo, opuścić kolonije i zająć się w innych mieyscach swojém powołaniem.

§ 42. Narody, mieszkające w mieyscach, pod rządem kompanii zostających, są: wyspiarze, Kurylowie, Aleutowie, i inni; także pokolenia żyjące na pobrzeżach Ameryki, jakoto: Kienajcy, Czugaczy i t. d.

O wyspiarzach.

§ 43. Narody te uważają się od Rządu

zarówno że wszystkimi innymi poddanymi Rossyi. Składają one stan oddzielny, dopóki żyją w osadach, i przez odznaczające zasługi albo innym sposobem nie przeydą do drugiego stanu.

§ 44. W tym stanie poddanego Rossyi, podlegają oni powszechnemu posłuszeństwu prawom Państwa i cieszą się ich opieką.

§ 45. Ze względu na stan ich jescze nieurządzony, Rząd nie wymaga od nich ani podatku, ani haraczu, ani żadnych powinności. Kompanii również się zabrania pobierać je od nich, prócz obowiązku, wyrażonego w § 51.

§ 46. Kompanija ma utrzymywać wiadomość o mieszkańcach wysp, podług teraźnieyszego stanu mieszkań ich, i utrzymywać rachunek przyrostu i ubytku ludności płci obojey, ochrzczonych i nanowo chrzest przyymujących, i Rządowi donosić.

§ 47. Wyspiarzami zarządzają familiyni ich *Toenowie*, pod dozorem Starszych, naznaczonych od Kompanii zpomiędzy lepszych jey officyalistów z Rossyan.

§ 48. Starsi ci, pospołu z Toenami, obowiązani są mieć staranie i dozor nad wyspiarzami, sobie powierzonymi: roztrząsać domowe ich spory i niesnaski, także pomagać im w potrzebach.

§ 49. Kompanija obowiązana wydzielić wyspiarzóm ilość gruntow, potrzebnych do różnych im potrzeb, w mieyscach, gdzie oni osiedli i na przyszłość osiadać będą, starając się oznajamiać ich z pożytkami towarzyskiego

życia i nastręczać im sposobność ich doświadczania.

§ 50. Wszystko, cokolwiek wyspiarz nabył, przez swoję pracę; co mu się dostało spadkiem, kuplą lub zamianą; stanowi jego nietykalną własność, a każdy, ktoby się pokusił na jey odjęcie albo na przyczynienie krzywd osobistych, powinien odpowiadać podług całey surowości praw.

§ 51. Wyspiarze i dalsi obowiązani są służyć Kompanii do łowienia zwierząt morskich. Dla tego ustanawia się, iż połowa ich wszystkich, płci obojey, nie starszych nad lat pięndziesiąt i nie młódszych nad lat ośmnaście, może bydź użytą do służby Kompanii.

§ 52. Na skutek tego, corok wczasie od Kompanii naznaczonym, Toenowie na jey żądanie dostawują liczbę pomienioną (ale nie więcey nad proporcyą w § 51 oznaczoną), przestrzegając razem, a żeby, ile możności, wybierani byli z tych familiy, w których więcey, jak jeden znayduje się mężczyzna, ażeby żony i dzieci nie zostawały bez pomocy i wyżywienia.

§ 53. Przeznaczonych do służby Kompanii wyspiarzów, Kompanija powinna opatrywać w przyzwoitą odzież, żywność, baydary (*) i nadto płacić im za poymane zwierzęta, nie mniey, jak piątą część tego, co dąwniey dostawali Rossyanie. Ludzie ci nie mogą zostawać na służbie wyżey trzech lat, po upłynieniu których, drudzy ich odmieniają.

*) Baydary, łódki skórzane, jakich Kamczadale używają (R.)

§ 54. Jednakże, jeżeli wyspiarze, po ukończeniu trzech lat, sami zechcą dłużey zostawać na służbie Kompanii: to się im nie zabrania.

§ 55. Jeżeli Kompanija znaydzie potrzebném, do jakiegokolwiek zatrudnienia użyć kobiet i dzieci dóyrzałych, mniey jak 18 lat mających; to się nie inaczey dozwala, tylko za wzajemną zgodą i za płacę umówioną.

§ 56. Wyspiarzóm, niebędącym na służbie Kompanii, pozwala się, na własne i dzieci swych wykarmienie, zaymować się rybołostwem, po brzegach przez nich zamieszkanych; ale się nie oddalać do sąsiedzkich, bez osobnego na to od Kompanii pozwolenia. Mogą oni także bawić się łowiectwem zwierząt morskich i ziemnych, na tych wyspach i mieyscach, gdzie mieszkają, a wszystko, coby tym sposobem nabyli, jest nietykalną ich własnością; lecz jeśliby chcieli przedawać cokolwiek nabytego z futer delikatnieyszych, nie inaczey się to im dozwala, tylko dla samey wyłącznie Kompanii, podług taxy, którą administracya jey ma przedstawić Rządowi.

III. Względem narodów, mieszkających na pobrzeżach Ameryki, gdzie Kompanija ma swoje osady.

§ 57. Kompanija, mając za główny przedmiot, łowienie zwierząt morskich i ziemnych, nie ma tém samém potrzeby rozszerzania

swey władzy wewnątrz tych krajow, na których brzegach łowiectwo to odbywa, i nie powinna starać się o podbijanie narodów, mieszkających na tych pobrzeżach, a zatem, jeżeliby Kompanija znaydowała swoje pożytki, w zakładaniu faktoryy w niektórych mieyscach lądu amerykańskiego dla zabezpieczenia swych działań handlowych, wtedy ona powinna to uskuteczniać za zgodą rodowitych mieszkańców tych mieysc i użyć wszelkich możnych sposobow, ażeby zachować dobrą ich skłonność, unikając wszystkiego, coby mogło wzbudzić w nich podeyrzenie o zamiarze naruszenia ich niepodległości.

§ 58. Zabrania się Kompanii, żądać od tych narodow daniny, haraczu, podatku albo jakieykolwiek inney ofiary: także w czasie pokoju z nimi nie powinna Kompanija brać kogokolwiek gwałtem z ich pokoleń, jeżeli, podług trwającego dotąd obyczaju, oddani będą ze strony tych narodow zakładnicy. Ci ostatni powinni bydź utrzymywani przystoynie, a naczelnicy powinni mieć szczególne staranie, ażeby im żadney przykrości nieczyniono.

§ 59. Lecz, jeśliby się zdarzyło, że niektórzy z rodowitych mieszkańców pobrzeża amerykańskiego, oświadczyli życzenie, przenieść się do Koloniy Rossyyskich; w takim razie Kompanija może im tego dozwolić, jeżeli przez to Kolonije nasze nie narażają się na niebezpieczeństwo. Nowi ci mieszkańcy przyjęci bydź mają do liczby wyśpiarzów,

oraz używają praw i przywilejow, stanowi temu nadanych.

IV. Względem obcych sąsiedzkich mocarstw i poddanych.

§ 60. Zaufanie, jakie Rząd czyni dla Kompanii, oddając zarządowi jey tak rozległe pograniczne kraje, wkłada na nię obowiązek, unikania wszystkiego w powszechności, coby mogło naruszać dobre porozumienie z mocarstwami sąsiedzkiemi. W tym względzie, Kompanija ściśle ma przestrzegać wszelkich postanowień mocarstw obcych w stosunkach poddanych ich z obcymi, również wszystkich zawartych w traktatach z Dworem Rossyyskim i w sczególności stosujących się do Cesarstwa Chińskiego.

§ 61. We wszystkich zdarzeniach, w których Kompanija będzie musiała udawać się do Rządu obcego w przedmiotach przewyższających władzę Rządu osadowego, powinna wprzódy przedstawić o tem do Ministra Skarbu, i przez jego pośrednictwo oczekuje rozwiązania wyższey władzy.

§ 62. Dla wiadomości Kompanii w Kolonijach, jak ma postępować z okrętami cudzoziemskiemi, które tam zawiną, albo w niektórych wyłącznych przypadkach, albo przeciwne przywilejom, Naywyżey dla niey nadanym, ułożone są osobne postanowienie prawideł o granicach żeglugi i porządku stosunkow nadmorskich, w dół brzegow Syberyi Wschodniey, Ameryki Północno-Zachodniey, oraz wysp aleutskich i kurylskich.

O NADZORZE RZĄDU NAD DZIAŁANIAMI KOMPANII.

1. *O baczności w ministeryum Skarbu, na działania Kompanii.*

§ 63. Ministrowi Skarbu powierza się baczność na działania Kompanii, w stosunkach obowiązku jey względem Rządu.

§ 64. Dla tego on ma czuyny nadzór, ażeby Kompanija niczego nie przedsiębrała, przeciwko nadanym jey przywilejom i prawidłom dla niey przepisanym: w przeciwném zdarzeniu, Minister Skarbu niezwłócznie obierze należyte środki do sprostowania tych zboczeń.

§ 65. Minister Skarbu, odbierając od dalszych ministeryów albo podległych im mieysc i osob wiadomości o wszystkich zdarzeniach, mogących mieć wpływ na działania Kompanii, ostrzega ją i obmyśla przyzwoite środki, dla dania należytey opieki i zasłony.

2. *O nadzorze nad działaniami służących u Kompanii w Syberyi i jey osadach.*

§ 66. Wszystkie władze cywilne i woyskowe, do którychby doszły zażalenia na działania Kantorów Kompanii, w Syberyi założonych, lub poźniey założyć się mogących, mają (wyjąwszy przyczyny kryminalne i główne) brać od nich jasne z dowodami odpowiedzi, i sądząc z nich, jeżeli Zarządzający Kantorem, jako pierwsza działająca w nim osoba, podlega odpowiedzialności, znoszą się o tém z Głównym Kompanii

Rządem, dla przywiedzenia do skutku mocy praw, i niezwłócznie donoszą o tém Ministrowi Skarbu.

§ 67. Ponieważ Rząd nie uważa jescze potrzebném, mieć swojego w kolonijach urzędnika, dla zapewnienia się: 1) czy zachowują się ogólne ustawy Państwa we wszystkich przypadkach, tyczących poddanych Rossyi, i 2) czy nie są przestępowane granice, przywilejami i prawidłami oznaczone; przeto uznano za dostateczne, powierzyć dozor tego Głównemu Rządowi osad, który tym końcem powinien bydź koniecznie z oficerów morskiey służby, z zupełną odpowiedzialnością przed wyższym Rządem i Kompaniją. Dla osiągnienia tego, Rządca Główny, nie inaczey, tylko za potwierdzeniem Cesarza Jegomości, może bydź posłany do osad, z podanych od Głównego Rządu kandydatów. Czas zostawania jego naznacza się nie dłuższy nad pięć lat, jeżeliby sam nie żądał dłużey nad ten czas zostać w osadach.

§ 68. Przedmioty, o których Rząd i Główny Rząd Kompanii mają żądać mieć dokładne wiadomości, są:

1) Czy nie jest kto z ludzi, służących u Kompanii, gwałtem w osadach jey trzymany?

2) Co wszyscy odbierają to, co im należy podług warunków umowy, na których są przyjęci?

3) Czy otrzymują oni od Kompanii tę pomoc, którey mają prawo od niey żądać, i czy nie źle obchodzą się z nimi?

4) Czy obchodzą się, jak przepisano, z rodowitymi mieszkańcami, kreolami, albo niepodległymi narodami sąsiedzkimi?

5) Czy nie mają tajemnych i niepozwolonych związków z okrętami cudzoziemskiemi albo mocarstwami; a zatém ze strony Rządu pilny dozor nad témi rzeczami wkłada się na odpowiedzialność Głównego Rządcy; nakoniec.

6) Ten ostatni nie powinien bydź uczęstnikiem żadnego handlu, ale przestawać na przyzwoitey pensyi, wyznaczoney od Kompanii.

§ 69. Jeżeliby dowódzcom wojennych okrętów podane były od kogokolwiek prośby na uciemiężenia; wtedy oni obowiązani są starać się wywiedzieć o tém i porozumieć się z Głównym Rządcą. — Ten ostatni obowiązany jest, po zebraniu wiadomości, dać swą odpowiedź, którą dowódzca okrętu przeszle wyższemu Rządowi, a jeśli ten objaśnień nie uzna za dostateczne, przy wyjeździe Głównego Rządcy do Rossyi naznaczy, gdzie sprawa dokładniey rozstrząśniona bydź ma. Albo to roztrząśnienie, przy nowém odprawieniu okrętu do osad, może bydź poruczone urzędnikowi, mającemu ufność Rzadu i Kompanii.

§ 70. Okręt wojenny, obszedłszy nie tylko osady Kompanii, ale bardziey jescze zatoki, gdzie cudzoziemskie kupieckie okręty przybijają zwyczaynie dla handlu z rodowitymi mieszkańcami, uda się na zimę tam, gdzie wyższy Rząd naznaczy. Lęcz

jeśliby Główny Rządzca osad uznał, że znaydowanie się okrętu wojennego i przez zimę, w któreykolwiek z osad jest potrzebném; wtedy dowódzca jego opatrzony zostanie stosowną do tego instrukcyą.

Dowódzcom wojennych okrętów zalecono będzie, aresztować wszystkie zagraniczne okręty, natrafiane w granicach, do Rossyi należących.

Także będący już na flocie surowy zakaz jakiegokolwiek handlu, im się ponowi; a Głównego Rządzcę osad i oddzielnych kantorów Kompanii obowiązkiem jest, przestrzegać, czy zachowują się przepisane od Rządu środki? W przeciwném zdarzeniu Główny Rządzca uda się ze skargą do dowódzcy okrętu, a jeżeli zadosyćuczynienia nie otrzyma, obowiązany jest donieść Wyższemu Rządowi przez Główny Rząd Kompanii.

(*Przywileje Kompanii umieścimy w następującym numerze.*)

POEZYA.

Duma

Meliton i Ewelina.

Gdzie w bystrym nurcie Dniestr swe pieni wały,
W pośród skalistych Pobereża lasów:
Wznosił się domek, skromny lecz wspaniały,
Swiadek tysiącznych z Turkami zapasów.
Widział on nie raz, iak za dzielne czyny
Skronie sarmatów wieńczyły wawrzyny.

Tu Ewelina na łonie swobody
Lubey swey wiosny przepędzała chwile.
Uroczne wdzięki, kraszące wiek młody,
Cieszyć się szczęściem dozwalały mile.
Wśród wieyskich zabaw, wśród grona, rodziny
Wesołe słodko płynęły godziny.

Już przemijała wiosna jey szesnasta
Kiedy Meliton i raźny i młody,
Z rodzinney ziemi gościnnego piasta,
Przybywa z woyskiem ponad Dniestru wody,
Okryty sławą i świetnemi blizny
Poświęcał wszystko dobru swéy oyczyzny.

Młodzian, którego marny blask nie łudził,
Lecz co w ślad przodków ścigał świetne czyny:
Wkrótce miłości czysty płomień wzbudził
W cnotliwém sercu piękney Eweliny.
Rycerz ćwiczony w nauce Gradywa,
Przy swey kochance błogich chwil używa.

Odtąd ich dusze święcone przyjaźni
Wzajem dozgonne śluby zaręczały;
W skromnych uciechach, bez żadney bojaźni,
Nie znając zgryzot, lubym ogniem tlały.
Wtedyto stokroć na pyszney dolinie
Nucił bohatyr swoiey Ewelinie.

Ale niestety! . . wróg, który z daleka
Zawistném patrzy na pomyślność okiem:
Wróg, który dobra nie życzy dla człeka,
Dni ich pogodne mglistym oblekł mrokiem.
Wyzionął jady, spokoyność zachmurzył,
I w otchłań strapień, w głąb nieszczęść zanurzył.

Było to właśnie, gdy srodze dręczony
Narod ogromny walecznych Germanów
Utracił męstwo: Wiedeń zagrożony
Od tłumney hordy dumnych Ottomanów.
Już wściekły zemstą zajadły krwiożerca
Nadzieję nawet z Niemców wyrwał serca.

Brzegi Dunaju, zlane krwią niesczęsnych,
Niwy usłane trupy poległemi.
Piekielny obraz spustoszeń posępnych
Wzywały wsparcia Króla polskiey ziemi.
Nie chciał Jan trzeci, by Turczyn ciemiężył:
Poszedł pod Wiédeń, spóyrzał i zwyciężył.

Na tey wyprawie, gdzie Bisurman srogi
Doznał oręża sarmackiego ciosu;
Gdzie pierzchnął z placu pełen płonney trwogi;
Był i Meliton. . . . lecz ofiarą losu
Kiedy odważnie z bułatem się ściera
Wśród silney walki, ze sławą umiera.

Czuła kochanka o jego przybycie,
Gdy codzień modły pod niebiosa wznosi:
Niepewna będąc o naydroższe życie
Wierne swe lica strumieniem łez rosi.
Wczarney tęsknocie, w smutku pogrążona,
Raz zdala polskie spostrzega znamiona.

Wieczor się zbliżał. . . . i bladawe cienie
Milczących borów zalegały sczyty,
Xiężyc rumieniąc piorunne przestrzenie
Obszernych niebios rozjaśniał błękity.
W tém z wesołością ustrojeni w wieńce,
Waleczni nasi wracają młodzieńce.

Zdjęta bojaźnią zapytać się trwoży:
Czy żyje jescze jey bohatyr luby?.
Smutne przeczucie coraz strach jey mnoży:
Słyszeć się zdaje wyrok jego zguby:
Wszystkie nakoniec zebrawszy swe siły
Pyta się: gdziee jest móy Meliton miły?

Niestety! . . . rzekną zwycięzcy rycerze.
Już jego nie ma. . . chlubny odniosł wieniec.
Życie swe złożył oyczyznie w ofierze
W obliczu Wiédnia legł dzielny młodzieniec . . . .
Na te wyrazy. . . nie ma Melitona . . .
Drzy Ewelina. . . . upada . . . i kona . .

A. Januszkiewicz.

Epigrammata Ignacego Legatowicza.

. . . *Sunt quaedam mediocria, sunt mala plura*
Quae legis hic: (Martialis Epigr. ad Avitum.)

I. (*z fran.*)

Jak Jan nie znaydzie się drugi:
To człowiek słodki, bez wady!
Wszystkim oddaje usługi,
A to z wdziękiem bez przysady.
Chcąc bydź od wszystkich lubiony,
Wszystkim oddaje ukłony;
Z każdym się wita o staje,
Każdemu słuszność oddaje:
Oddaje, co winien Bogu,
Żadnego nie zna nałogu;
Słowem powiedzieć zostaje,
Że Jan cnoty odziedzicza

I że Jan wszystko oddaje,
Prócz pieniędzy, co pożycza.

II. (*z fran.*)

Pan Mamert, hańba doktorów!
Sądzi, że wielu autorów
Dowcipnym cudem przemiany,
Poprzeobrażał w bałwany.
On sam bezpieczny z tey strony,
Urodził się przemieniony.

III.

Raz autor (skryję nazwisko)
Dał swey sztuki widowisko.
Sam nie szedł, posłuchał rady:
Posłał lokaja na wzwiady.
Myśli, jak tam idzie praca;
Tym czasem lokay powraca.
Niecierpliwy spyta żwawo:
Cóż ? jak poszło twojém zdaniem?
Rzekł: zda się było i brawo:
Nie słyszałem za gwizdaniem.

IV.

Jak gdzie przyydzie, je i pije,
I bardzo wygodnie żyje.
Ot co znaczy wiersze składać,
Można darmo pić i jadać;
Jest to mieć pewny kapitał;
Ktoś na to: w głowie się roi
Każdy go karmi i poi,
Żeby swych wierszy nie czytał.

V.

Tu Muśnicki pogrzebiony,
Przykład zakonney pokory;
On będzie pewno zbawiony,
Bóg ma czyste jego sprawy,
Jeśli z nieprzyjaciół który,
Nie zaniesie tam Półtawy.

VI.

Kłamstwo! Jan ma dość nauki:
On pisze na teatr sztuki.
Człowiek z cnotą jedney ligi,
Rad żyje sobie w ukryciu,
Znalazł swe szczęście w naukach;
Z duszy nie cierpi intrygi,
Nie znaydziesz jey w jego życiu,
Nawet w tych, co pisze sztukach.

VII.

Do Przeora ktoś rzekł, Panie!
Jak wasz xiądz mówi kazanie!
Co za znajomość posiada!
Oto gada, kiedy gada.
Cały w ogniu rzuca siebie,
Tu już w piekle, znowu w niebie,
Jakie jesty, jakie tony!
Na to przeor ucieszony:
Tak, ma talent, mówić umie,
I jego nikt nie zrozumie.

VIII.

Spił się pijak, jak się zdarza,
Zasłabł: przyzwano lekarza.

Ten wlępia oczy przenikłe,
Rzecze: pragnienie niezwykłe!
Zapalone są humory!
Gorączka! lekarstw zgromadzić!
Trzeba pragnieniu zaradzić;
A reszta potém: rzekł chory:
Ratuy mię póki masz porę;
Day od gorączki leczenia,
A już ja na siebie biorę,
Sam się uleczę z pragnienia.

IX.

Nie masz jak Jan: jak pracuje!
Jak on antyki drabuje!
Jak mądrze autorów bada!
Jak mieysca ciemne wykłada!
Jakie ma objaśnień tomy!
Na to ktoś rzecze znajomy:
Mnieysza, że objaśnia czyje,
W większey się chwale obaczy,
Gdy da Bóg jescze pożyje
I swoje nam wytłumaczy.

Słoń i Piesęk. Bayka. naśl z Lafontena.

W mieście pewném, którego nie pomnę imienia,
(Chociaż to w bayce możnaby darować,)
Pokazywano słonia za cel podziwienia.
Bo w naszych pusczach trudno go spolować,
I pierwszém jego gniazdem, kray świata daleki.
Rozliczne on w podróży odwiedził narody,
Przebywał morze, i lądy, i rzeki,
I pił Nilu, Gangesu i Eufratu wody.

Nie nowość więc: że w mieście każdy na cud bieży.
Tak sąsiedzi, jak sąsiadki,
Tak starcy, jak i tłumy ciekawey młodzieży,
Chcą widzieć, jak wygląda ten przychodzień rzadki.
Kiedy postać źwierzęcia zgromadzonych bawi,
Tuż się piesczoch swey pani, piękny Bufcio zjawi:
I ledwo uyrzy słonia, zaraz nań zasczeka . . .
Bliżey się skradnie . . . podstępnie ułoży . . .
Porwie się . . . rzuci . . . cofa się . . . ucieka.
To znów się dąsa; i znów się nań sroży.
Słowem, nie ma rady!
Chce koniecznie przyczynę dadź do krwawey zwady,
I walką się ze słoniem przed drugiemi chlubić.
" Day pokóy, panie szlachcic! Nie tobie świat gubić!
(Tak powie stary kurta, rzecz biorący ściśle)
W pewnym, jak widzę, i wielkim zamyśle
Woynę tę poczynać musisz.
Bo ty już sapiesz, męczysz się, i krztusisz:
Słoń zaś na twoje wrzaski nieczuły i głuchy."
" Toż mnie właśnie (rzekł piesek) przydaje otuchy,
Że, czegom nigdy sobie nie ważył się życzyć,
Dziś, bez kosztu wielkiego, mogę się policzyć
Pomiędzy nayśmielsze zuchy.
Zdumiony wielkością chwały,
Nie jeden z psów potomnych będzie się zaciekał,
Czy istotnie bufcio mały
Na wielkiego słonia sczekał! "

Oda I. z Anakreonta do starca.

Lubię gdy się starzy śmieją,
Młodzi skaczą, lub szaleją;
Bo kiedy tańcuje stary,
Z pełnymi w ręku puhary,

Choć włos biały, siły zdradza;
Rozum go jednak odmładza.

Oda II. do Siebie.

Daycie mi Homera strony,
Bym zabrzmiał wdzięcznemi tony;
Podaycie kielichy stare,
W taką je naleję miarę
A żebym tańcował w szale,
I w tym niedługim zapale,
Bijąc strőny lutni skoro,
Będę śpiewać i pić sporo.

Michał Daneyko.

FIZYKA.

O wynalazkach Alexandra Wolty (*).

Ze wszystkich wieku naszego fizyków, imie *Wolty* jest otoczone nayświetnieyszą zorzą w dziejach naukowych. *Elektrofor*, *kondensator*, *elektroskop*, *eudiometr*, *manometr*, *pistolet*, *lampa*, *sławny stos*, czyli łańcuch elektryczny, i t. d., te tak liczne i nieodbicie potrzebne dzisiay, fizykom i chemikom narzędzia, oraz ich teorye, od nazwiska tego fizyka Woltowemi są nazwane; a jeżeli do tych jego wynalazków przydamy jescze rozliczne odkrycia, za pomocą tych

(*) Wyciąg z pism Wolty, zebranych przez Antinorego w 5 tomach in 8vo.

narzędzi poczynione, i ten postęp chemii, do którego się one tak dzielnie przyczyniły, wyznać musimy, iż w rzędzie fizyków, którzy w zawodzie nauk przyrodzonych nabyli chwały, Wolta, nayświetnieysze zaymuje mieysce.

Ale nie na samych tylko narzędziach, któremi się on przysłużył nauce, zasadza się jego prawo do wdzięczności fizyków, i chemików; zostawił on jescze liczne w przedmiotach fizycznych, płody swego pióra, cechą swego geniuszu napiątnowane. Pisma te, po dziełach peryodycznych porozrzucane i zagrzebane w zbiorach akademickich, przedsięwziął zebrać i sczęśliwie dokonał tego Antinori, jeden z gorliwych i oświeconych miłośników nauk we Włoszech.

Wydawca, nie mając względu na porządek czasu, zamknął w pierwszym tomie wszystko to, co się ściągało do teoryi elektryczności, elektroforu, i kondensatora; w drugim zawarł całą elektryczność meteorologiczną; w trzecim elektryczność źwierzęcą czyli galwanizm; w czwartym wszystko to, co ma związek z elektromotorami a w szczególności ze stosem; na końcu w ostatnim wszystkie fenomena tworzenia się i kombustyi gazu wodorodnego i niektóre inne pisma odrębnieysze, jak np. doświadczenia o jednostayném rozszerzaniu się powietrza w różnych temperaturach, nieznajome bez wątpienia Daltonowi w Anglii i Gay-Lussakowi we Francyi, gdyż w roku 1801 i 1802, to jest w 9 lat po ogłoszeniu do-

świadczeń Wolty, oba ci fizycy, zgoła jeden o drugim nie wiedząc, przedsięwzięli zupełnie podobne prace, i przyszli do wypadków takichże samych, jakie podane zostały przez fizyka włoskiego. Te jednak prace Wolty nie były znane wszystkim pisarzom, albowiem ci przytaczają często dowcipne doświadczenia tamtych, nie wspominając Wolty, pierwszego co do czasu w tak ważnym przedmiocie.

Autor przypomina w pierwszym tomie, jak wiele nauki fizyczne w ogólności a w szczególności elektryczność winne są Włochom, począwszy od prac akademii *del Cimento*, aż do Wolty. Doświadczenia fizyków Cigna i Beccaria, stanowiące znakomitą epokę w historyi elektryczności, naprowadziły Woltę na drogę jego odkryć w części teoryczney, która rozwija i roztrząsa wzajemne działanie dwóch elektryczności, i gdzie się wskazuje różnica między elektrycznością ciągłą a przypadkową. Nakoniec przychodzi autor do elektroforu, kondensatora, elektroskopu i całey meteorologii elektryczney, w którey Wolta rzucił wiele dowcipnych myśli i wykład meteorów ognisto wodnych podał.

W przedmowie drugiego tomu na wstępie znayduje się rys charakteru naukowego Wolty, trafnie, jak się zdaje, dokonany. Duch analityczny, powiada autor, w sposobie uważania i śledzenia fenomenów; owa ścisła dokładność w porównywaniu; owa przenikliwość, za pomocą którey jednym

rzutem oka, ogarniał wszystkie stosunki, między nayrozleglejszemi i naysubtelnieyszemi zachodzące przedmiotami; owa rzadka moc twórczego geniuszu, niedającego się obłąkać zboczeniami w wypadkach doświadczeń i umiejącego w nich odkrywać sposoby posuwania nauki; owa nakoniec sczérość w wyznaniu błędów i we wskazywaniu wątku, który go do wynalazku przyprowadził: oto są zalety, charakter Wolty znamionujące. Przydadź do tego należy owę jego zręczność zmierzenia na wstępie, i za jednym rzutem oka całey przestrzeni zawodu, tak dalece, iż na obszerném polu, ktore on z taką pomyślnością uprawiał, nie wiele do zebrania zostawił tym, którzyby się po nim udali.

Elektryczność przez czas niejaki zostawała na tym stopniu, na którym ją Franklin i Wolta postawili, kiedy sławne doświadczenia Galwaniego, nowy pokazały związek między niektóremi fenomenami elektryczności a organizacyą źwierzęcą. Poznanie tego związku, wszystkich zajęło fizyków; jedni wierzyli w bytność szczególnego płynu, który galwanicznym nazwali; drudzy zwyczayny płyn elektryczny za jedno poczytali z nerwowym; innym nakoniec zdawało się, iż systemat nerwowy i muskularny są siedliskami elektryczności szklanney i żywiczney, i fenomena galwaniczne z fenomenami butelki leydeyskiey porównali.

Wolcie zostawiono było, pasmem doświadczeń i rozumowaniem pokazać, iż żaba, galwanicznym sposobem przygotowana, była

właśnie elektroskopem źwierzęcym, czułym na poruszenie płynu elektrycznego zwyczaynego, czego żadne dotąd narzędzie okazać nie było zdolne; że płyn elektryczny pobudzany był do ruchu przez proste zetknięcie się dwóch różnorodnych metallów, z których jeden coś zyskiwał, a drugi tracił.

Takowe faktum, drobne w swoim początku, stało się wiele znaczącém w wypadkach: wskazywało albowiem bytność siły wzbudzającey elektryczność i objawiającey się przez proste zetknięcie się dwóch metallów; owoż natężyć takowe dobrowolne działanie elektryczności, urządzić szereg różnorodnych metallów tak, aby ich działanie w całkowitym zbiorze utrzymane było i aby przewodniki wilgotne dozwalały krążyć i łączyć się w jedno elektryczności, od każdey pary metallów pochodzącey, było wysokiém przedsięwzięciem Wolty, które go poprowadziło do utworzenia sławnego stosu, czyli łańcucha, a Karlisla, Nikolsona, Krwikshanka, Hizingera, Berzeliusa, a nadewszystko Dewiego, do zbudowania potężnego apparatu chemicznego, który naypięknieyszych wynalazków stał się źródłem. Tak tedy, powiada autor, rozmaicąc dowcipnie doświadczenia, surowo roztrząsając fenomena i oddzielając istotne od przypadkowych, szykując fakta podług naturalnego ich związku, dając im język ogólny, troskliwie oddalając wszelkie złudzenie, wszelkie uprzedzenie, przywiązując się tylko do tych wniosków, które wprost z faktów wypadały, tym tedy,

mówię, sposobem, sławny nasz fizyk ustanowił początki nauki, obalił zarzuty, i za fundamenta do swojey budowy tych użył materyałów, za pomocą których wywrócić je usiłowano.

W takowey budowie autor, chcąc Galwaniego zrobić uczęstnikiem chwały, przy końcu swojey przedmowy, przyrównywa go do człowieka, który w ciemności niosąc pochodnią za sobą, nie siebie, lecz z tyłu idących oświeca.

W przedmowie ostatniego tomu, powiada autor, iż do poznania gazu wodorodnego pobudzony był Wolta listem swojego przyjaciela professora Campi, który w roku 1776 zakommunikował mu swoje postrzeżenie nad źródłem powietrza palnego, które się dobrowolnie wydobywało w bulkach z dna sadzawki. Wolta starał się znaleśdź przyczynę tego fenomenu w dobrowolnym pod wodą rozkładzie istot źwierzęcych lub roślinnych. Sprawdził potém ten swój domysł, postrzegając wydobywający się bulkami gaz zapalny z dna błotnistego, poruszonego kijem. Wytłumaczył ognie błąkające się, przypuszczając, że to był ten gaz przez iskrę elektryczną, w momencie swojego wydobywania się, zapalony. Pokazał doświadczeniem, za pomocą dowcipnego narzędzia Pistoletem zwanego, że naymnieysza iskra zapalała ten gaz, kiedy dostatecznie z powietrzem atmosferycznem był zmieszany. Na fundamencie teyto własności zbudowany został eudiometr, którego

Humboldt i Gay-Lussac, uznali wyższość
nad wszystkiemi narzędziami do oznaczenia
proporcyi gazu kwasorodnego w mieszani-
nie gazów.

Wolta, jako i wielu innych fizyków, po-
woływany był często do sprawdzenia ra-
chunkiem, daney objętości powietrza lub
jakiego gazu z jedney temperatury na dru-
gą. Rozwiązanie tego zagadnienia, za-
sadzało się na dokładney znajomości roz-
szerzania się płynow sprężystych na równe
odmiany temperatury. Radząc się w tym
przedmiocie pism fizyków, znalazł wielkie
różnice w wypadkach, przytacza ich 13
przez tyluż autorów podanych; granice roz-
szerzania się przez nich naznaczone na jeden
stopień temperatury termometru 80 działo-
wego są: $\frac{1}{150}$ i $\frac{1}{255}$ całkowitey objętości.
Niektórzy z tych autorów, a między innymi
Roy, wnosił z takowych doświadczeń, iż
rozszerzanie się powietrza nie było jedno-
stayne w rozciągłości podziałki wziętey pod
doświadczenie.

Wolta, powtórzywszy wszystkie te do-
świadczenia swoim sposobem, i za pomocą
narzędzia przez siebie wynalezionego, umie-
ścił swoje prace w rozprawie dosyć obszer-
ney, która się roku 1793 pokazała (*w Annales
de Chimie de Brugnatelli. T. IV*). Główne
tych prac wypadki są te: iż zwyczayne po-
wietrze, suche, na jeden stopień termome-
tru 80 działowego rozszerza się o $\frac{1}{116}$ swo-
jey objętości, i że ten stosunek między gra-
nicami topniejącego lodu i wody wrzącey,

jest stateczny. Deluc i Gay-Lussac innemi, lecz podobnemi sposobami, do podobnych przyszli wypadków.

Z okoliczności podróży, którą odbywał w Toskanii, odwiedził gorejącą ziemię, na drodze z Bolonii do Florencyi znaydującą się. Przytoczymy tu obserwacye, które on w swojey rozprawie o ogniach ziemnych i źrzódłach gorejących wysczególnił, a które w ostatnim tomie są umiesczone. Tu go można widzieć, równie dobrym naturalistą, jak fizykiem. Przytaczamy własne jego wyrazy.

„Nie wiele mogę powiedzieć o mieyscu i pierwszym widoku fenomenu *Pietra mala*: jest to niewielka wieś, na naywyższem mieyscu na drodze z Bolonii do Florencyi położona. W odległości, nie większey jak pół mili od tey wsi, na pochyłości góry, daje się widzieć mały pagórek, który nawet zdaleka lekkim, falistym i na kilka stop wysokim płomieniem, okryty bydź się zdaje. Płomień ten, we dnie bardzo słaby różowego jest koloru, w nocy zaś, podług zgodnego wszystkich poblizkich mieszkańców zeznania, jest błękitny. Zdawał mi się bydź bardzo podobnym do gazu zapalnego bagnistego. Dzień naówczas był tak pogodny, i mieysce tak mocno od słońca oświecone, iż raczey po cieple, a niżeli świetle, o przytomności płomienia przekonać się można było. Włościanin mieyscowy, wzięty za przewodnika, pokazywał płomienie tam nawet, gdzie oczy moje nic doyrzeć nie mogły; rzu-

cał mieyscami wiązki słomy, które się natychmiast zapalały. Czując spaleniznę od trzewikow pochodzącą, kiedyśmy się ziemi z większą przypatrywali uwagą, postrzegliśmy małe płomyki w przestrzeni kilku sążni po ziemi lekkiey, suchey, i kamienistey rozrzucone. Płomienie odmieniają czasem mieysce, a częściey objętość, niekiedy posuwają się poziomie i łączą się z sobą, niekiedy rozdzielają się i wstecz cofają; można także podług upodobania jedne zgasić a drugie zapalić; mocne i nagłe dmuchnienie dostateczne jest do zgaszenia małych; aby zaś zgasić wielkie, trzeba całą ich powierzchnią zalać wodą, albo przykryć ziemią i nogami przydeptać. Natenczas przez pobliżkie szpary pokazują się wyżey wznoszące się płomienie. Bawiłem się długo powtarzaniem i rozmaiceniem tych doświadczeń; nadewszystko podobały mi się wytryski płomykow za każdém uderzeniem nogą o ziemię. To jedno faktum zdawało się objawiać magazyn zapalnego gazu w ziemi, zkąd mocą zewnętrznego parcia na powierzchnią ziemi, wydobywać się musiał. Takim właśnie sposobem w zwyczaynych doświadczeniach, przez uciskanie pęcherza gazem wodorodnym napełnionego, otrzymujemy płomień, który tém jest dłuższy, im ugniatanie jest większe." (*)

(*) Obszernieysze opisanie tych płomieni naturalnych znayduje się w Dzienniku Wileńskim r. 1821. T. II. str. 193.

Równe podobieństwo zachodzi między naturalnemi a sztucznemi fenomenami, towarzyszącemi kombustyi gazu tego, skoro zgaszony płomień znowu się zapala :, natenczas albowiem następuje wystrzał, taki, jaki słyszeć się daje, zapalając gaz wodorodny, wydobywający się z pęcherza.

Autor stara się wytłumaczyć tworzenie się gazu zapalnego bagnistego, przez rozkład części roślinnych, niegdyś zagrzebanych w ziemi. Podobny początek naznacza temuż gazowi, wydobywającemu się z zimnego źrzódła niedaleko *Pietra mala*, z teyże strony góry, lecz nieco wyżey położonego.

Dla pokazania, że w tych mieyscach, w których się zagasi płomień, wydobywa się gaz palny, autor rzucał drobne słomki, które natychmiast podnosiły się w górę. Zebrał go potem do butelki, wywracając ją napełnioną wodą nad tém mieyscem, z którego się wydobywał, i zapalił gaz w przytomności swoich towarzyszów z wielkiém ich zadziwieniem, dla których widok ten był zupełnie nowym.

Przed odkryciem gazu zapalnego bagnistego, płomienie przypisywano kombustyi pewnych istot lotnych do nafty lub petreolu podobnych. Autor żadnego nie znayduje śladu tych istot; ziemia wydaje wonią spalenizny; około zaś naturalnego ogniska zbliża się ona bardziey do zapachu kwasu wodosolnego, a niżeli do jakiegokolwiek innego.

To postrzeżenie, że płomyki powiększają się po desczach, potwierdza domysł autora

o początku tego fenomenu; tłumaczy się albowiem to faktum tym sposobem, że woda desczówa, dostając się do magazynu gazu palnego, zaymuje jego mieysce i wypycha go zewnątrz. Podobne zdarzenie zachodzi z gazem wodorodnym, w lampie przez niego wynalezioney, za pokręceniem kurka: woda albowiem natenczas z magazynu wyższego spada do niższego, i gaz wypycha. Lecz autor nie przestał na tém porównaniu, sporządził on jescze apparat doskonale naśladujący fenomen: jest to wielka skrzynka, napełniona gazem wodorodnym i opatrzona przykrywką podziurawioną, na którą nasypuje się piasek gruby; gdy woda nalana do skrzynki się dostanie, wypycha przez piasek gaz, który zapalony daje płomień błękitny, całkiem podobny do naturalnego w *Pietra mala*.

Przy końcu pisma autor podał opisanie palącey się ziemi, ktorą postrzegł niedaleko rozwalin starożytnego miasta Welleja w Plaisentin, a którey niestosowne dano nazwisko wulkanu: gdyż żadnego tam śladu produktow wulkanicznych nie postrzeżono.

Kiedyśmy odwiedzali to mieysce, powiada on, o kilkaset krokow od rozwalin położone, widzieliśmy dwa płomienie jasne i wysokie, jeden przy źrzódle, drugi o kilka krokow wyżey. Pleban mieyscowy, który nam towarzyszył, człowiek dosyć oświecony, powiadał nam, iż naymnieysze ognisko gasło niekiedy, lecz łatwo dawało się zapalać rzucając na nie garść słomy, albo też inne jakie ciało palne; że od wiatru łatwiey ga-

sły, aniżeli od desczu; że ten ostatni podnosił płomień wyżey; nakoniec, że naymnieysze ognisko bywa niekiedy napełnione wodą zimną, przez którą wydobywają się bulki. „Można, powiadał daley, zapalić to powietrze stoczkiem, kiedy bulki gazu pękają się na powierzchni wody; można także go zebrać do pęcherza za pomocą leyka, jak nieraz robiłem, i zapalić świecą; nakoniec taka jest jego obfitość, iż w godzin kilka powietrzny balon napełnićby niém można.

Autor dla wyśledzenia: czyliby się gdzie petreol nie znaydował, kazał zrobić wydrążenie w tém mieyscu, gdzie było naymnieysze ognisko i kazał do niego wlać kilka wiader wody. Natenczas nastąpiło gwałtowne wydobywanie się bulek przez wodę, które się łatwo zapalały; żadnego zaś śladu petreolu pływającego nie postrzeżono. Ziemia, chociaż czarniawa, nie miała woni petreolu i wrzucona na węgle rozpalone, nic palnego nie okazała; przez destyllacyą nie dała żadnego produktu oleynego. Z tem wszystkiém, autor nie utrzymuje, aby między sczątkami roślinnemi, przez których rozkład tworzy się gaz zapalny, nie było petreolu, który się równie rozkłada jak i inne oleje.

Biorąc pod doświadczenie gaz, zebrany w tém mieyscu, autor postrzegł, iż płomień jego był nieco świetnieyszym i większym, aniżeli gazu zapalnego bagnistego; że trudniey się zapala od iskry elektryczney, aniżeli ten ostatni; do utrzymania kombustyi potrzebuje przynaymniey ośm części swojey

objętości powietrza atmosferycznego; palą się wyziewa tenże sam zapach, lecz wydaje trochę dymu którego tamten nie pokazuie.

Do takowych doświadczeń nad ziemią goreiącą w *Pietra mala* i *Welleja* poczynionych, autor przydaje fenomena, ścisły z niemi maiące związek, które mu przez sławnego Spallanzaniego zakommunikowane były. Pierwszym jest wulkan błotny, w xięztwie Modeny, niedaleko mieysca Sessaolo zwanego położony. Jest on kształtu ostrokręgowego, maiący ku wierzchołkowi małe otwory od 4 do 5 calow średnicy, napełnione błotem na pół płynnem, przez które wydobywają się bulki zapalnego gazu. Kopano w tém mieyscu do głębokości 5 stóp, i na dnie tenże sam fenomen postrzeżono; termometr spadł był na tém mieyscu o 2 stopnie. Spallanzani przypisywał formowanie się tego gazu rozkładowi pirytow w tey ziemi obfitych; Wolta zaś upornie trzyma, iż on pochodzi z rozkładu istot roślinnych, zagrzebanych w ziemi. Mały ten wulkan wybuchając, nie raz wyrzucał błoto i dym z wystrzałami działowemi; błoto płynęło nakształt lawy do odległości pół mili. Powiadają zgodnie, iż w nocy widziano z ostrokręgu wydobywający się płomień wyraźny. Fenomena te zupełnie są podobne do fenomenow sławnego wulkanu Jorello, przez Humboldta opisanego.

Na rzut kamienia od tego ostrokręgu daje się widzieć drugi, dający wiele gazu zapalnego i błota, a o kilka krokow od tego ostatnie-

go znayduje się trzeci, gdzie nie masz błota; lecz jest woda, z którey wydobywają się bulki powietrza ciągłemi prawie wytryskami w pięciu osobnych mieyscach. Jestto tenże sam gaz, lecz nieco mniey palny od poprzedzającego.

Nakoniec prawie o mil ośm od Reggio znayduje się jescze jeden z wulkanow błotnych, wytryskujących gaz zapalny, który do opisanych dopiero bardzo jest podobny, wyjąwszy tylko mocną wonią petreolu, którą wydaje. Opisał go Valisneri i nazywa się Selza di Querzuola.

Xawery Sławinski.

HISTORYA NATURALNA.

O lasach podziemnych, wyjątek z pamiętnika prof. A. Kunicyna, zapisywanego w drodze z Petersburga do Moskwy i napowrót (*).

Nie same tylko kości mamutowe, w północnych stronach Rossyi znaydywane, zastanawiają uwagę badaczów przyrodzenia: mnóztwo innych jest rzeczy, godnych ciekawości i pilnego śledzenia. Ile mi wiadomo, nikt dotąd nie pracował nad opisaniem *lasów podziemnych*, częścią skamieniałych, a częścią na pół przegniłych. Nazywam je pod-

(*) Z Dziennika petersburskiego *Syn Oyczyzny*, N. 37. r. 1818.

ziemnemi, dla tego, że są przykryte warstą ziemi, większey lub mnieyszey grubości. Początek ich pospolicie przypisują koleynemu osypywaniu się brzegów rzecznych, z których upadłe drzewa, albo na tém samém mieyscu pokryte bywają osypującą się ziemią, albo, uniesione wodą i przybite do brzegu, zasypują się potém piaskiem lub mułem. Zdanie to miałem i ja za niezaprzeczone. Chociaż nie raz mi się zdarzało widywać lasy podziemne, alem zawsze je miał za jedno z *powałem*: gdyż drzewa znaydywane w rzekach, zazwyczay tak nazywają. Ostatnie postrzeżenia, w rzeczy tey przeze mnie zrobione, zupełnie czego innego zdają się dowodzić. W wielu mieyscach gubernii nowgorodzkiey i twerskiey widziałem podziemne lasy, i z podziwieniem dostrzegłem zupełnie innego ich początku, aniżeli jest początek powału: bo 1) lasy te zaymują wielką przestrzeń i leżą równolegle do warst ziemi; 2) wszystkie drzewa, w jednę stronę są obrócone wierzchołkami z małemi tylko wyboczeniami; 3) wszystkie leżą przy swoich pniach, na tey samey ziemi, na którey rosły; 4) wszystkie złamane zostały jakąś niestrzymaną siłą, wyjąwszy dęby, których nie mało jest wywróconych z korzenia; 5) warsta ziemi, którą są przykryte, w niektórych mieyscach tak jest gruba i tak wysoko się wznosi, iż woda rzek nigdy ich nie dosięga, i tylko w czasie powodzi wymywa zpod brzegów drzewa albo ich części. To wszystko zgoła

się nie zgadza z początkiem powału, który leży w rzekach bez żadnego porządku; a jeżeli bywa przykryty piaskiem napływowym albo mułem, z samego więc położenia można się domyślić jego początku.

Warsta ziemi, przykrywającey lasy podziemne, w jednych mieyscach jest piasczysta, w drugich gliniasta. Grubość jey także nie jest jednaka: niekiedy do dwóch i więcey rozciąga się sążni. Drzewa, pod suchą piasczystą leżące warstą, spróchniały i zamieniły się w proszek, który jeżeli w czasie odkopywania nie zostanie naruszony, wystawia postać drzewa, do rysunku podobną. Pod warstą piasku wilgotnego, drzewa dosyć dobrze się zachowały, ale nabyły koloru ciemnokafowego, i tak są miękkie, jak korek, osobliwie ku wierzchołkowi. Drzewa sosnowe i jodłowe wielkiemu uległy spróchnieniu; jednakże mogą bydź rozeznawane po korze, po składzie warst, po rozmaitym kształcie swych szyszek, w których nasion nawet dostrzegłem i powłókę ich rozróżniać mogłem. Lecz daleko lepiey zachowały się drzewa, które są przykryte warstą gliniastą, osobliwie wilgotną; niektóre z nich nawet zkamieniały. Nadewszystko zastanawia, że drzewa, rzędem leżące, nie w jednakim zachowały się stanie. Owszem jednoż drzewo, w jednym końcu skamieniało, w drugim jest miękkie; czasem jedna strona zupełnie miękka, a druga widoczney nabyła twardości. Dęby, które jescze nie skamieniały, wnet po wyjęciu z mokrego gruntu wydają się czarniawe i tak

miękkie, że dają się sczepać na łuczywę, jak zdrowa sosna; a gdy przeschną, wtedy bardziey czarnieją i tak twardnieją, iż rąbiąc je, łamią się siekiery (*). Wieśniacy dębu tego używają, jako bardzo twardego, na osie, a stolarze na różne roboty, dla trwałości, i dla ozdoby. Godna także uwagi, że dęby tam się pod ziemią znaydują, gdzie teraz już nie rosną. Na polach nawet, mieysca te otaczających, od niepamiętnych czasow zboże zasiewają.

Zatem rzecz bardzo ciekawa wiedzieć: *jak dawno i przez jakie wypadki te podziemne lasy pogrążone zostały?* Może taż siła ziemią je przywaliła, która zaokrągliła i rozrzuciła ułamki skał granitowych po niektórych pasach północney Rossyi; może w tymże czasie pogrążone zostały, kiedy rodzay mamutow zupełnie wyginął; może te ogromne zwierzęta żyły i pasły się w tych ciemnych lasach, i ręką Naypotężnieyszego zagrzebane zostały pospołu ze swemi siedliskami i pastwiskami.

Sądzę, iż dla badaczów przyrodzenia i tę należy wspomnieć okoliczność, iż lasy te obrócone są ku południo-wschodowi i południo-zachodowi, w tych wszystkich mieyscach, którem zwiedził. Ni-

(*) W Genewie mają sztukę dębu, przed kilką laty, niedaleko *Agen*, wydobytego z *Garonny*, gdzie leżał od czasow niepamiętnych. Drzewo to jest bardzo zsiadłe i twarde, w czarności do hebanu się zbliża, mnóztwo ma słojow, i bardzo pięknie daje się szlifować. (*Bibl. Univers. R.*)

gdziem nie dostrzegł drzew, wierzchołkami w przeciwną tym kierunkom stronę obróconych. Wypada więc, że siła, która je skruszyła, działała od północy wróżnych kierunkach. Lecz moich postrzeżeń nie ogłaszam a powszechne prawo; ale podaję do wiadomości uważających dzieła przyrodzenia, jako zjawienia nadzwyczayne i ze wszech względów na zastanowienie się zasługujące.

Lasy podziemne znaydują się w różnych mieyscach krajow północnychRossyi (*): bywają znaydywane nie tylko na pobrzeżach rzek i strumieni, ale też i w oddaleniu od nich, kopiąc przypadkiem ziemię. Mieszkańcy wieyscy zastanawiają się nad niemi w tém tylko ostatniém zdarzeniu: wpierwszém zaś odnoszą do powału. Bardzoby dobrze było, gdyby każdy z postrzegających, uwagi swe i wnioski o lasach podziemnych do powszechney podawał wiadomości. Wtedyby się, może, znalazła sposobność przyyśdź do ogólnego wniosku, w tak wielkiey rzeczy dzieł natury. Historya narodu składa się z podań sczególnych; historya kuli ziemskiey zawiera się w sczególnych zjawieniach: równie pierwsza, jak druga, nie może bydź dopóty zupełną, dopóki sczegóły nie będą zebrane, przeyżrzane i do wiadomości podane.

(*) Widywałem je w gubernii nowgorodzkiey nad rzeką Chołową, w twerskiey nad rzekami Dubną, Kaszynką, Korożytną. Alem nierównie więcey słyszał o nich powieści od mieszkańców gubernii ołoneckiey i wołogodzkiey.

O KAMIENIU LABRADORSKIM, znaydującym się w muzeum cesarskiey akademii nauk sankt-petersburskiey. (*)

Akademik akademii nauk, rzeczywisty radca stanu, *Ozereckowski*, kupiwszy w St. Petersburgu, u kopacza studni, kamień *Labrador*, ważący 23 pudy i 8 funtów, znaleziony w ziemi na 5 sążni głęboko, odstępując go Rządowi za 2000 rubli assygnacyynych prosił, aby o tém doniesiono było Jego Cesarskiey Mości.

Polecono akademikowi P. *Sewerginowi*, kamień ten opisać. Co uskuteczniwszy P. Sewergin, uczynił doniesienie następujące.

1) Kamień, Labrador zwany, znaydywany był dotąd w sztukach nie bardzo wielkich. Robiono z nich pospolicie tabakierki, osadzano w pierścienie, i różne drobne rzeczy, rzadko był używany na pomnieysze tafle stolikowe. Przeciwnie ten, który posiada P. *Ozereckowski*, takiey jest wielkości, iż z jedney jego warsty możnaby znaczną liczbę zrobić wymienionych rzeczy; a dokładniey mówiąc, wielkość jego równa się wielkości znajomey sztuki samorodnego żelaza Pallasa, znaydującey się w muzeum Akademii: tak, że w tym względzie exemplarz ten kamienia Labradorskiego, może jest jedynym w całey Europie.

(*) z Dzień. Dep. Ośw. N. VIII, r. 1821,

2) Kamień ten Labrador ma żywe łamanie się kolorów zielonego, granatowego błękitnego i innych. Łamanie się to w innych nieco większych sztukach tego rodzaju kamieni, rzadko się w całey sztuce postrzegać daje; w tym zaś widoczne jest w całey massie: z tego więc względu zasługuje on na szczególnieyszą uwagę.

3) Ciężar znajomszych sztuk tego rodzaju kamieni, rzadko dochodzi 5ciu i 10ciu funtów, a czasem jednego puda: przeciwnie zaś, w massie, o którey tu mowa, znaleziono ciężaru pudow 23 i 8 funtow: co stanowi wielką osobliwość.

4) Massa ta ze wszech stron jest wypolerowana, co jey więcey świetności nadaje, i, jak wiadomo, niemałą wartość.

5 Tak nazwany kamień Labrador, znaleziony był naprzód we dwóch tylko mieyscach, a mianowicie, na brzegach ziemi Labrador w Ameryce północney i w blizkości Sankt-Petersburga na drodze peterhoffskiey. Dla tey ostatniey przyczyny, sławny *Buffon*, w mineralogii swojey, za przyzwoitszą osądził nazwać go kamieniem rossyyskim, *Pièrre de Russie*; za tym naturalistą poszedł także znakomity uczony rossyyski, były członek honorowy akademii nauk, Xiążę Dymitr Alexiejewicz *Golicyn*, w przewybornėm swėm dziele, pod tytułem *Recueil de noms par ordre alphabétique, appropriés en Mineralogie aux terres et pierres*, etc. *Brunswik*, *1802*. Życzyćby więc należało, ażeby nayznakomitsza massa tego rossyyskiego kamienia, wyżey

opisana, mogła bydź zachowaną w Rossyi: a-jeśliby można w gabinecie mineralogicznym akademii nauk, z hoyności naymiłościwszego Monarchy naszego Cesarza Jegomości, tak już uposażonym, iż teraz prawdziwie jest jednym z pierwszych gabinetów w Europie.

6) Nakoniec, co się tycze żądaney za tę massę summy 2000 rubli assygnacyynych; zdaniem mojém nie jest ona zbyteczną: gdyż wiadomo, że nie równie od tey massy mnieysze i to niepolerowane, przedawane były osobom prywatnym po 1000 rubli i więcey.

Na przełożenie o tém Ministra spraw wewnętrznych i narodowego oświecenia, Jego Cesarska Mość naywyżey rozkazać raczył, wypłacić P. *Ozereckowskiemu* 2000 rubli, a kamień odesłać do akademii nauk.

TECHNOLOGIJA.

O FARBOWANIU materyy wełnianych, jedwabnych, bawełnianych i lnianych, zastosowaném do domowego użycia, przez *Ignacego* FONBERGA.

(*Ciąg drugi. Ob. w. str. 75.*)

§. 3. *O farbowaniu materyy wełnianych kolorem żółtym.*

Trwałe i piękne żółte farby na materye wełniane, dają: *rezeda farbierska* (reseda luteola), kora *dębu czarnego* (*quercitronem* zwanego) i *sierpik farbierski* (serratula tinctoria).

Za pomocą tych farb, można sobie tworzyć wszystkie odmiany koloru żółtego, zacząwszy od nayjaśnieyszego aż do nayciemnieyszego; do czego nic więcey nie potrzeba, iak tylko krócey albo dłużey utrzymywać materyą w tych farbach. *Żółte drzewo* daje farbę podleyszą.

Kolor żółty za pomocą rezedy farbierskiey. Chcąc roślinę tę użyć do farbowania materyy żółtym kolorem, należy ją wprzód drobno posiekać i w kotle w wodzie tak długo gotować, dopóki ta z niey wszystkich farbujących cząstek nie zabierze. Odwaru tego rezedy bierze się zwyczaynie na 1 funt materyi, 4, 5 albo 6 funtów, podług tego, jak kolor żółty ma bydź jaśnieyszy lub ciemnieyszy.

Materya, która się w rezedzie ma farbować żółtym kolorem, zaprawia się za pomocą 8 łótów ałunu i 2 weinszteynu. Na ten koniec istoty te rozpuszczają się w miedzianym kotle; a zanurzona w tey solucyi materya i przez 30 minut trzymana, zaprawuje się dostatecznie. Po wyjęciu z kotła, należy ją tylko wywietrzyć.

To zrobiwszy, do pozostałego płynu w kotle, dodaje się wyżey wspomniona ilość mocnego odwaru rezydy, i zaprawiona już materya, przy ciągłém poruszaniu, tak długo w płynie tym gotuje się, dopóki nie przyymie na się pożądanego koloru. Po czém materya ta wyymuje się z kotła, chłodzi, odżyma w wodzie i suszy.

Jeżeli żółty kolor ma wpadać w zielony,

wtedy do odwaru rezedy należy dodadź cokolwiek potażu.

Kolor żółty za pomocą kory czarnego dębu (*). Kora ta przed niewielą laty wprowadzona do sztuki farbierskiey, stanowi odtąd ważną część handlu Ameryki północney. Tém się zaś nad inne farby, żółta zaleca, że jest 10 razy od rezedy farbierskiey, a naymniey 2 razy od *żółtego drzewa* cięższa; oprócz tego daje żółte farby i naypięknieysze i naytrwalsze. Lecz ten gatunek istoty farbującey, ma w sobie obficie pierwiastek garbujący, od którego nie oczysczony, bardzo wiele traci na swojey piękności; ten bowiem pierwiastek osiada na materyach razem z farbą i brudzi ją. Wszakże oddzielenie jego nie jest trudne, bo podczas samego farbowania materyi w łaźni z tey kory zrobioney, dodane mleko, całkowicie garbnik ten osadza.

Farbowanie za pomocą kory *dębu czarnego*, wyciąga następującyyh materyałow: 1) na *zaprawę* 8 łótów ałunu i 2 weinszteynu: 2), do *kąpieli farbierskiey* 8 łotów kory czarnego będu, i ½ kwarty mléka.

Zaprawa daje się, rozpusczając ałun i weinszteyn w miedzianym kotle w 6 kwartach czystey rzeczney wody. Zanurzona w płynie tym materya, po upłynieniu 30 minut dostatecznie się zaprawuje; przeto ku

(*) *Dąb czarny* (quercus nigra, inaczey *Quercitronem* zwany) rośnie dziko w Ameryce północney. P. *Bancroft* około 1784 roku pierwszy postrzegł, że kora tego drzewa, zawiera w sobie bardzo obficie istotę farbującą używaną dziś w sztuce farbierskiey.

końcowi tego czasu wyymuje się z zaprawy i wywietrza.

Poczém wypełnia się powtórnie kocioł czystą rzeczną wodą, leje się na nię mleko, i wpuscza się 8 łótów kory, zawiązaney w płóciennym worku. Na ostatek, nurza się w płynie tym na zimno przeznaczona do farbowania materya, poddaje się pod kocieł ogień i cały płyn zwolna się ogrzewa. Skoro się temperatura jego podniesie nad 30 R. płyn ten poczyna ze wspomnioney kory rozpuszczać w sobie cząstki farbujące i garbujące razem. Mléko przytomne temu oddziełaniu się, łączy się z garbnikiem i osadza go; przezco materya sam tylko pierwiastek farbujący napotykając, będzie się pięknym żółtym farbowała kolorem: a podług tego, jak ją dłużey albo krócéy będziemy wpłynie tym utrzymywali, kolor jey będzie ciemnieyszy lub jaśnieyszy.

W tey robocie to szczególniey trzeba mieć na uwadze, ażeby ogień natężać jak naypowolniey, oraz iżby nie było mocnego zagotowania.

Kto ma cynowy kocieł, może sobie tworzyć jescze pięknieysze żółte kolory, za pomocą kory dębu czarnego, dodając do zaprawy cokolwiek solucyi cyny, wyżey opisaney. Należy bowiem tylko na jeden funt materyi wziąć do zaprawy 6 łótów ałunu, 2 weinszteynu i 2 solucyi cyny, i zaprawę tę odbywać w naczyniu cynowém. Zaprawiona zaś materya, farbuje się jak wyżey, w miedzianym kotle.

Farbowanie za pomocą sierpiku farbierskiego. Sierpik farbierski, roślina bardzo pospolita i prawie wszędzie dziko rosnąca, daje trwałą i piękną żółtą farbę, i dla tego w gospodarstwie domowém z pożytkiem do farbowania wełny i materyy wełnianych, może bydź użyta. Sposób zaś obeyścia się z nią jest zupełnie podobny temu, jaki wyżey opisaliśmy, mówiąc o farbowaniu za pomocą rezedy farbierskiey.

Oprócz tego dodając do odwaru tey farby, potażu, kolor żółty stanie się ciemnieyszym.

O farbowaniu za pomocą żółtego drzewa (*). Drzewo to daje mniey piękny i trwały kolor od farb poprzedzających; dla tego jednak częstokroć się używa, że jest od 5 do 6 razy od rezedy cięższe, a zatém w mnieyszey daleko użyte ilości, ten sam skutek sprawuje. Ma ono w składzie swoim oprócz mocno żółtego farbującego pierwiastku, znaczną jescze ilość pierwiastku garbującego, który nie oddzielony, osiada na materyach razem z farbą i kolor ich brudzi: dla tego zwyczaynie, przy robieniu odwaru tey farby, oddziela się od niey ten pierwiastek.

W tym celu, do gotującego się *żółtego drzewa* w miedzianym kotle w czystey rzeczney wodzie, skoro już ta wszystkę farbę

(*) *Żólte drzewo* (morus tinctoria), częstego w sztuce farbierskiey użycia, jest to wyniosłe drzewo, którego oyczyzną są Indye zachodnie. Nic jest ani zbyt twarde ani ciężkie; kolor ma żółty przerzynany pomarańczowym. Wodę farbuje kolorem pomarańczowym bardzo ciemnym.

z tego drzewa odbierze, leje się dla oddzienia wspomnionego pierwiastku, na każdy funt drzewa, półkwarty zbieranego mleka. Po rozlaniu jego, wszystko się należycie z sobą mięsza i ogrzewa do zagotowania: przezco części serne mleka, złączą się z garbnikiem i opadną, a w płynie pozostanie sam pierwiastek farbujący.

Zaprawa daje się zupełnie tym samym sposobem jak się mówiło na str. 215. Przystępując zaś do farbowania zaprawioney już materyi, należy ją, do pozostałego w kotle od zaprawy płynu, zanurzyć i tak długo w nim utrzymywać, dopóki się nie powlecze pożądanym żółtym kolorem. Poczém należy materyą wywietrzyć, a potém wyodżymać w wodzie i wysuszyć.

Chcąc dadź materyi doskonałą cytrynową żółtość, należy na każdy jey funt, użyć odwaru z ½ funta *żółtego drzewa* zrobionego. Inaczey, jeżeli się go wezmie mniey albo więcey, kolor też żółty będzie jaśnieyszy albo ciemnieyszy.

§. 4. *O farbowaniu materyy wełnianych w kolorze pomarańczowym.*

Kolorem pomarańczowym farbują się materyie wełniane w kąpieli, złożoney z farby czerwoney i żółtey. Wtym celu, zaprawuje się naprzód materya, która się ma tym kolorem farbować, w solucyi ałunu i weinszteynu, rozpuszczając w przyzwoitey massie wody na 1 funt materyi 10 łotów ałunu z 2 weinszteynu. Zaprawiona w płynie tym

materya, przenosi się do kąpieli farbierskiey, która się powinna składać z 16 łótów żółtego drzewa, i 12 marzanny farbierskiey. Farbowanie to, ma się odbywać w miernem cieple i trwać dotąd, dopóki materya przyzwoitego nie nabierze koloru. Po ufarbowaniu, materya ta wyymuje się, wietrzy, odżyma w czystey wodzie i suszy.

§. 5. *O farbowaniu materyy wełnianych kolorem zielonym.*

Zielone kolory powstają w ogólności z połączenia koloru żółtego z błękitnym; i podług tego, jak ilość któregokolwiek z tych kolorów będzie się odmieniać, kolor zielony, będzie też przechodził przez rozmaite odmiany. Celnieysze zielone kolory dzielą się na 2 gatunki, to jest na kolor zielony zwyczayny i na kolor zielony saski.

Materye, które się pierwszym z tych kolorów farbować mają, należy wprzód w roztworze złożonym z 8 łótów ałunu i 2 weinszteynu, w przyzwoitey ilości wody rozpuszczonych, zaprawić, a potém w kąpieli rezedy farbierskiey, żółtym ufarbować kolorem, czyli, jak się mówi, żółty dadź grunt. Ufarbowana tak materya, przenosi się jescze do błękitney kąpieli indychtu, wyżey opisaney (str. 83, 4, 5) i dotąd się w niey utrzymuje, dopóki żądanym zielonym nie powlecze się kolorem. Naostatek oczyszcza się sposobem opisanym pod § 1.

Zielony saski kolor, do którego należą wszystkie światłe zielone kolory, tworzy się,

farbując naprzód materyą na żółto, a potém nurzając w opisaney na początku kwasney solucyi indychtu, za pomocą którey daje się tak nazwany błękit saski. Wprzód jednak materye, które się tym kolorem farbować mają, należy zaprawić: co się odbywa tak, jak w sposobie poprzedzającym. Zaprawione zaś materye, przenoszą się naprzód do kąpieli żółtey, zrobioney wyżey opisanym sposobem z rezedy farbierskiey, a potym do miedzianego kotła, nalanego wodą, zmieszaną z przyzwoitą ilością opisaney w § 1 solucyi indychtu w kwasie siarczanym; i w tey ostatniey tak długo się zostawują, dopóki pożądanego zielonego nie nabiorą koloru. Ufarbowana materya wyjęta z kotła, wietrzy się na wolném powietrzu, a potém odżyma i suszy.

Lecz tym ostątnim sposobem dane zielone kolory, chociaż są pięknieysze od tych, jakie się tworzą w sposobie poprzedzającym, jednakże nie są tak trwałe.

§. 6. *O farbowaniu kolorem bronzowym i oliwkowym.*

Bronzowe i oliwkowe kolory daią się materyom wełnianym, zaprawując je siarczanem żelaznym, a potym, tak zaprawione żółtym farbując kolorem.

Zaprawa na kolor oliwkowy robi się, biorąc na 1 funt materyi, 6 łótów ałunu, 4 siarczanu żelaznego i 2 weinszteynu. Wszystko to razem rozpuszcza się w 6 kwar-

tach rzeczney wody, a pozniey w płynie tym zanurza się materya i przez 30 minut, albo w ogólności tak długo się w nim utrzymuje, dopóki się dostatecznie nie zaprawi: po czém materya ta wietrzy się i moczy w wodzie.

Farbowanie zaprawioney materyi odbywa się, nurzając ją w nasyconey kąpieli rezedy farbierskiey, i przy ustawiczném poruszaniu, tak długo w niey gotując, dopóki nie, przyymie pożądanego koloru. Co gdy nastąpi materya ta wyymuje się, wietrzy, odżyma i suszy.

Chcąc mieć kolor mniey lub więcey świattły, należy podczas farbowania do kąpieli rezedy wrzucić nieco galasu. Jeżeli zaś będziemy chcieli, a żeby kolory te wpadały w zielony, trzeba oprócz tego, do teyże kąpieli, dodadź cokolwiek solucyi indychtu w kwasie siarczanym.

§. 7. *O farbowaniu materyy wełnianych kolorem fijoletowym.*

Fijoletowy kolor powstaje z połączenia czerwonego z błękitnym. Dwa są jego gatunki, to jest *trwały* i *nietrwały*; o których następnie będzie wzmianka.

Fiolet trwały. Chcąc materyą wełnianą zafarbować kolorem fioletowym trwałym, należy jey naprzód, w kąpieli błękitu saskiego wyżey opisaney, dadź błękitny grunt, a potém powtórnie w solucyi koszenilli i ałunu zafarbować. Ilość ałunu wchodzącego do tey kąpieli, powinna na 1 funt materyi wyno-

sić 8 łótów; ilość zaś koszenilli nie jest stała i może się odmieniać, zacząwszy od 1 aż do 2 łótów, podług tego jak będziemy chcieli, ażeby kolor fioletowy był jaśnieyszy lub ciemnieyszy. Oprócz tego koszenillę, należy wprzód rozmącić w wodzie, a potém w niey zagotować. Ufarbowana zaś materya w kolorze błękitnym, tak długo ma się trzymać w kąpieli koszenilli, dopóki się pożądanym fioletem nie powlecze.

Fiolet nietrwały. Nietrwały fiolet na wełnie daje się za pomocą brezylii. Na ten koniec materya, która się nią ma farbować, zaprawia się w solucyi złożoney z 8 łótów ałunu i 2 weinszteynu. Po dostateczném zaprawieniu, nurza się w odwarze brezylii, i dotąd w niey utrzymuje, dopóki się przyzwoitym nie zafarbuje kolorem. Poczém rzuca się do kąpieli tey 2 łóty potażu i $1\frac{1}{2}$ soli amoniackiey, i dotąd się jeszcze materya w niey zanurzona trzyma, dopóki się doskonały fiolet nie utworzy.

§. 8. *O farbowaniu materyy wełnianych kolorem brunatnym.*

Brunatny kolor powstaje z pomieszania czerwonego z żółtym. Otrzymuje się zaś zwyczaynie, zaprawując naprzód materye ałunem, siarczanem żelaznym i weinszteynem, a potém w odwarze drzewa kampesz farbując. Do zaprawy na 1 funt materyi, bierze się pospolicie 6 łótów ałunu, 4 siarczanu żelaznego i 2 weinszteynu; do kąpieli zaś farbierskiey, 16 łótów drzewa kampesz.

Wyliczone materyały, służące do zaprawy, rozpuszczają się razem w miedzianym kotle w 6 kwartach wody: w roztworze tym nurza się materya i przy ciągłém poruszaniu tak długo w nim utrzymuje, dopóki wszystkich rozpuszczonych w płynie tym cząstek nie połknie; poczem wyymuje się, wietrzy i odżyma. Nakoniec wyodżymana, w odwarze drzewa kampesz dotąd się jescze trzyma, dopóki nie przyymie na się przyzwoitego koloru.

Jeżeli chcemy, a żeby kolor brunatny był jasny, należy do zaprawy dodadź cokolwiek mniey siarczanu żelaznego. Jeżeli zaś kolor ten ma bydź ciemny, tedy do kąpieli farbierskiey przydaje się nieco galasu.

§. 9. *O farbowaniu materyy wełnianych w kolorze szarym.*

Kolor szary daje się materyom wełnianym, składając albo czarny z żółtym, albo czarny z żółtym i czérwonym. Zaprawa do tego koloru robi się, rozpuszczając w miedzianym kotle w 6 kwartach wody, 5 łótów ałunu, 2 weinszteynu i 1½ siarczanu żelaza. Zanurzona w zaprawie tey materya, tak długo się w niey utrzymuje, dopóki płyn wszystkich solnych części nie straci. Poczém dostatecznie już zaprawiona wyymuje się i przenosi do kąpieli farbierskiey, złożoney z odwaru rezedy farbierskiey albo drzewa kampesz i infuzyi galasu, albo kory dębowey lub liści i gałązek rośliny zwaney

rhus coriaria (*) utartych na miałki proszek. W kąpieli zaś tey dotąd się utrzymuje, dopóki żądanym szarym nie ufarbuje się kolorem.

Można tenże sam otrzymać kolor, farbując naprzód materyą w łazni farbierskiey, opisaney w sposobie poprzedzającym, a potém przenosząc do zaprawy. Chcąc zaś, a żeby szary kolor wpadał w żółty albo błękitny, należy do łaźni farbierskiey dodadź cokolwiek więcey rezedy, albo drzewa kampesz.

§. 10. *O farbowaniu materyy wełnianych w kolorze czarnym.*

Kolor czarny daje się materyom wełnianym dwojakim sposobem: *a*) farbując je naprzód błękitnym kolorem za pomocą niebieskiego odwaru indychtu, na początku opisanego; a potem na czarno, albo *b*) farbując wprost kolorem czarnym.

O farbowaniu czarnym kolorem dając naprzód błękitny grunt. Chcąc materyą doskonałym czarnym zafarbować kolorem, należy jey wprzód w kąpieli dobrego błękitnego odwaru opisanego na str. 83,4,5 albo za pomocą farby berlińskiey i siarczanu żelaznego (s. 88), dadź błękitny grunt To zrobiwszy, materya ta odżyma się, i w solucyi, złożoney z 2 łótów weinszteynu i 8 siarczanu żelaznego, rozpuszczonych w 6 kwartach wody,

(*) Jest to krzew rosnący dziko w południowey Europie, Syryi i Palestynie.

zaprawia. Zaprawiona, przenosi się do kąpieli farbierskiey zrobioney z 4 łotow galasu i 6 drzewa kampesz rozpuszczonych w 8 kwartach wody. Kąpiel ta ogrzewa się do zagotowania; a materya po nieiakim czasie wydobywa się i zatrzymana cokolwiek w wolném powietrzu dla ostygnienia, przenosi się napowrót do zaprawy: z tey wkrótce znowu się wyymuie i nurza w solucyi farby, i tak następnie, powtarzając to koleyne zanurzanie materyi w zaprawie i kąpieli farbierskiey dotąd, dopóki czarny kolor nie dóydzie żądaney doskonałości. Po czém ufarbowana materya wyymuje się, odżyma i suszy.

Zamiast drugiego galasu, można do teyże samey ilości drzewa kampesz, dodadź 8 łotów liści i gałązek *rhus coriaria* utartych we młynie na proszek, albo 10 łótów kory dębowey, które wybornie zastąpią 4 łóty galasu. Z resztą sposób postępowania bynaymniey się przez to nie odmienia.

O farbowaniu materyi w prost kolorem czarnym. Jeżeli wełna albo materya wełniana, ma się w prost nie poprzedzając błękitnym gruntem, czarnym farbować kolorem: należy materyą tę podobnie iak w sposobie poprzedzającym zaprawić, a potém farbować w kąpieli, która, na 1 funt materyi zawierać powina 12 łotów utartego na miałki proszek *rhus coriaria* albo kory dębowey, i 12 łótów drzewa kampesz. Lecz tym sposobem dany czarny kolor, nie iest tak trwały jak poprzedzający.

Jeżeli czarny kolor ma wpadać w żółty, jak to widzieć można na materyach czarnych angielskich, należy tylko podczas farbowania, przydadź do kąpieli farbierskiey, nieco odwaru rezedy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZTUKI.

O narzędziu mechanika Haynama, pokazującem różne nachylenia igły magnesowey (*).

Radca tayny *Nowosilcow*, w październiku, 1817 roku, przysłał wynalezione przez mechanika, *Haynama*, narzędzie, pokazujące wszystkie nachylenia igły magnesowey na kuli ziemskiey, z żądaniem, ażeby ściśle było wyexaminowane, i a żeby o jego użyciu ze wszystkiemi wyniknąć mogącemi następstwami, równie o pożytkach z tego narzędzia, doniesiono było Jego Cesarskiey Mości. Narzędzie to, przesłane zostało do akademii nauk, która po wyexaminowaniu doniosła: „Ze narzędzie to niczem innem nie jest, tylko *sferą* (terrelle), wynalezioną początkowie przez anglika *Gilberta* przed 200 laty; że z tego narzędzia wiele w późnieyszych czasach korzystano z naocznego pokazywania nachyleń igły magnesowey; że *Haynam* udo-

(*) z Dzień. Depar. Ośw. 1821, N. VI.

skonalił to narzędzie, robiąc je przydatniey-szem do użycia, tak, że jego skład i sama robota, cynią zasczyt artyście. Nie można jednak, za pomocą tego narzędzia, oznaczać nachyleń igły na wszelką szerokość mieysca, dla przyczyn następujących: 1) Dlatego, że skład jego zasadza się na tém, iż nachylenie zawisło jedynie od szerokości, i nie zmienia się w całey rozciągłości równoleźnika, co jest przeciwnem doświadczeniu. 2) Dlatego, że *sfera* (terrelle) wystawia razem i ziemny magnes i samę ziemię, a tem samem przypusza się, że bieguny magnetyczne ziemi, z biegunami jeograficznemi kuli ziemskiey, jednakie mają położenie; co się okazało mylnem. 3) Dla tego, że sfera ta, między wielkością magnesu a oddaleniem i wielkością igły, okazuje stosunek zupełnie różny od tego, jaki się w naturze znayduje. Zresztą, chociaż narzędzie to, nie może okazywać rzetelnego nachylenia, w naturze będącego, a nawet nie służy do oznaczenia nachylenia pod wszelką szerokością: nie jest jednak bez pożytku, pomimo to, że cel P. *Haynama* nie jest osiągniony. Korzyści tego narzędzia zawierają się w tem, ażeby widocznem doświadczeniem stwierdzić można teoryą nachylenia igły magnesowey, i dowieśdź gruntowności założenia, na którém się teorya ta opiera, a mianowicie: *bytność magnesowego jądra wewnątrz kuli ziemskiey, którey bieguny prawie odpowiadają biegunom ziemi.* W tym względzie możnaby narzędzia tego z pożytkiem użyć do nauki młodzi, i z tego względu zasłu-

guje ono na mieysce w każdym gabinecie fizycznym. " Opiniją swoję akademia zakończyła tem, że *Haynam* nabył prawa do wdzięczności, i zasługuje na nagrodę za podany wzór, podług którego można robić takież sfery różney wielkości. Komitet ministrów, zapytany względem naznaczenia podarku dla *Haynama*, od 1500 do 2000 rubli, determinował: „ Haynamowi wydać z gabinetu podarek, wartości 1500 rubli, a o czynionym examinie przedstawić Jego Cesarskiey Mości. " Na posiedzeniu d. 5 stycznia 1818, roku Komitet został uwiadomiony, że Cesarz Jegomość, zdanie Komitetu potwierdzić raczył.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, zakłady naukowe i Towarzystwa uczone.

Pod wiedzą ministeryum spraw wewnętrznych, a dozorem wydziału medycznego, zakłada się na *Aptekarskim Ostrowiu*, (w St. Petersburgu) szkoła, na 50 uczniów, branych z wychowańców izby powszechney opieki, a utrzymywanych zupełnie na koszcie skarbowym. Nadto będą się uczyli w niey synowie botaników, maystrow fabryki instrumentalney, inwalidów i innych ludzi rang niższych, do zawiadowstwa medycznego należących; ale ci, utrzymywani z summ wydziału medycznego, od szkoły będą mieć tylko rzeczy do nauk potrzebne. Celem założenia tey szkoły jest usposobić młodź wyżey wyliczonych stanow, do różnych obo-

wiązkow, w wydziale zwierzchności lekarskiey potrzebnych, a szczególniey do obowiązkow aptekarskich i uczniów lekarskich. Wewnętrzny porządek szkoły, co do nauk, obyczayności i gospodarstwa, powierza się osobnemu inspektorowi; ku pomocy dodaje się jeden z nauczycieli i ekonom. Inspektora naznacza minister, a nauczycieli, dalszych urzędników i oficyalistów departament medyczny. Kurs nauk jest trzyletni. Po odbyciu jego, uczniów, którzy okażą dobry postępek, przeznaczają na uczniów aptekarskich i lekarskich po gubernijach, skąd po wysłużeniu bez nagany lat 12stu, zostaną uwolnieni podlug żądania do innych obowiązkow. Ci zaś, którzy z pochwałą służąc w oddziale farmaceutycznym, otrzymają uczone w nim dostojeństwa, będą uwolnieni, dokąd zechcą po wysłużeniu lat 10ciu. Uczniowie, którzyby z nauk lub ze sprawowania się uznani zostali za niezdatnych na uczniów aptekarskich i lekarskich, przeznaczeni zostaną do innych zakładów, jakoto: do ogrodow aptecznych, do fabryk instrumentalnych, do drukarni i innych mieysc; ale nie mogą bydź uwolnieni przed wysłużeniem lat 18stu. Mogą bydź przyymowani do szkoły, na tychże zasadach, dzieci wszelkiego stanu ludzi wolnych; nie młódsze nad lat 12ście, a umiejące po rossyysku czytać i pisać. (*R. In.*)

Towarzystwo fizyczne i historyi naturalney w Hali: Rozprawy czytane na posiedzeniach, w ostatnich sześciu miesiącach r. 1820. — Postrzeżenia nad światłem, kolorem, burzami, przez *Schultze.* — O polipie nosowym p. *Nitscha.* — Dodatek do doświadczeń elektryczno-magnetycznych professora Oerstoedt, przez Schweiggera — O różnych produkcyach oceanu, przez *Mertensa* — O kamieniu piaskowym, znaydującym się w blizkości Lauchtädt i Skopau, przez *Dietricha* — O geognozyi Niemiec przez *Kefersteina* —

O tworzeniu się skorupy zwierząt ziemno-wodnych przez *Leukarta.* — Uwagi meteorologiczne *Winklera* i *Gronaua.* (*Jour. Gener.*)

Towarzystwo królesko-londyńskie. Rozprawy czytane na posiedzeniach w kwietniu i maju 1821: O gęstości ziemi, przez *Ch. Hutton.* — O oddzielaniu zelaza od różnych metallow, przez *W. Herschel.* — O drzewach podziemnych, znalezionych u spodu skał mundsteyskich, przez *Jeffersona Milles.*

Towarzystwo astronomiczne londyńskie. Rozprawy czytane na posiedzeniu 11go maja 1821. O ostatniém zaćmieniu słońca, uważaném w różnych mieyscach Hollandyi, przez prof. *Moll,* w Utrechcie. — Listy P. *Ward,* w których zdaje sprawę ze swoich postrzeżeń astronomicznych. Zapewnia, iż mieysce, nazwane *Aristark*; d. 4 maja widział w części nieoświeconey tarczy xiężycowey, a podobne było do małego komety, od wielu astronomów za wulkan wziętego.

Towarzystwo umiejętności, sztuk i nauk wyzwolonych w Macon, ogłosiło do nagrody zadanie następujące: „Czy edukacya publiczna „dostatecznie jest zabezpieczoną, kiedy nie jest „powierzona jednemu albo więcey zgromadze-„niom, które używają zupełney niepodległości „prawom, które mają szczególną władzę nad swy-„mi członkami, i które są stróżami nauk reli-„giynych, moralnych i politycznych?" Nagrodą jest medal złoty, wartości 300 franków. Rozprawy mają bydź przesyłane *franco porto,* przed końcem lipca 1821, do sekretarza dożywotniego tegoż towarzystwa w Macon.

Wynalazki, Odkrycia i Rozmaitości naukowe.

I. Wdowa radcy dworu, *Władykinowa*, złożyła Cesarzowi Jegomości *Kartę Chińskiego Państwa*, przez męża jey przywiezioną z *Pekinu*. Karta złożona została w zbiorze osobliwości chińskich cesarskiey akademii nauk; a składająca ją udarowana została od Jego Cesarskiey Mości brylantowym fermoarem, 1500 rubli wartości. (*D. D. N. O. VIII*, 1821)

II. Ostatnich dni maja r. 1818, kopiąc w Petersburgu fundamenta, nowego mostu Siniego, z żelaza lanego na Moyce, znaleziono na dnie tego kanału w ziemi, wierzchnią część głowy i szczęki źwierzęcia osobliwszego gatunku i znakomitey wielkości, gdyż sama ta część ma długości i arszyn 1½ wierszka. Kość ta odesłaną została do akademii nauk; po wyexaminowaniu okazało się, że jest górną częścią głowy sibirskiego nosorożca. (*D. D. Ośw.* 1821)

III. W listopadzie r. 1819, naczelnik głównego sztabu Jego Cesarskiey Mości, na rozkaz Naywyższy, przesłał do ministra spraw duchownych i narodowego oświecenia, pismo wice-admirała *Kłokaczewa*, i przy niém róg *Nosorożca*, dla zachowania w kunstkamerze akademii nauk. W piśmie tém wice-admirała *Kłokaczewa* wyrażono: „Roku 1816, rybacy z powiatu mezeńskiego, zwyczaynie w miesiącu marcu wyjeżdżający na połow źwierząt morskich, z których się dobywa tłustość, na robienie warwolu, znaleźli na brzegach morza lodowatego, bardzo wielkie źwierze z rogiem szczególnieyszey wielkości; i, obrawszy z niego tłustość, przywieźli róg ten do miasta Archan-

gelska. Zwierze to zowią po rossyysku *Nosorogiem*, po francuzku *Licorne de mer*, po niemiecku *Narwall*. Znaleziono je, rogiem głęboko upartem w mieliżnie około brzegów. Wnosić należy, że do mielizny na lodach przyniesiony został, albo, że uganiając się za rybami albo innemi źwierzętami morskiemi, wbił się rogiem do mielizny, gdzie był znaleziony." (*D. D. O.*)

IV. Farkas de Farkasfalva, w Futak w Węgrzech wynalazł machinę, za pomocą którey można się w morzu zanurzyć, chodzić w niém, robotę wykonywać, wznosić się nad wodę albo się wśrodku jey zatrzymać, bez cudzey pomocy, i tak kilka dni ciągle pod wodą zostawać. Wynalazca machinę tę nazwał *Delfinem*. Służy ona jescze do ratowania rozbitych okrętow, do wynoszenia rzeczy ze dna morskiego, tudzież do łatwieyszego łowienia korali i pereł. Wynalazca robił z tą machiną pomyślne doświadczenia, w obliczu hrabiego Józefa *Esterhazego*, i wielu znakomitych osob w Więdniu. Kosztuje sto luidorow. (*J. G.*)

V. Xiądz *Peyron* znalazł w bibliotece uniwersytetu turyńskiego bardzo piękny rękopism na pargaminie, w siódmym wieku pisany. Niektóre karty zawierają część prawa rzymskiego, poczytywaną za straconą. Wydanie ich nową przyniesie chwałę rzymskiemu prawoznawcy Jakubowi *Godofredowi*. (*R. In.*)

VI. P. *Corti*, w Medyolanie pracujący nad wydoskonaleniem sztuki horyzontalnego kierunku balonow, zapewnia, iż większe już w niey uczynił postępy, aniżeli *Mingarelli*, *Pietropoli* i *Leinberger*. Balon jego podnosi się w rośnącey coraz progressyi, t. j. w 1szey minucie ulatuje 4, w 2giey 12, a w 3ciey 20 stop angielskich. Taka szybkość zdaje się przechodzić samę bystrość

wiatru. Ciała palne zgoła nie wchodzą do jego przysposobień: a siła, poruszająca balon zasadza się na mechanicznych i fizycznych działaniach.

VII. Paryzki botanik, doktor *Cartier*, otrzymał od jednego ze swoich korrespondentów różę, z gatunku, dotąd w Europie nieznajomego: koloru białego i cielistego z cieniami rozmaitych kolorow: nazwał ją *Różą Poniatowskiego*.

VIII. W rzece *Men*, stanowiącey pólnocną granicę puszczy *arnsberskiey*, złowiono niedawno *bobra*, i odesłano do *Bonn*, dla zachowania w muzeum tamecznego uniwersytetu. Zwierz ten, stał się bardzo rzadkim w Niemczech, dotąd się trzyma na pobrzeżach pomienioney rzeki; ale nie tak już wielki i liczny, jak dawniey. — W górach *Rusfe*, dzielących xięztwo westfalskie od hrabstwa Wittgenstein, dotąd się utrzymują orły. Na *Astenburgu*, naywyższym gór tych wierzchołku, rośnie mech islandzki, który do aptek tam zbierają.

IX. Wielkiego szacunku rękopisma Pana *Bruce*, w języku abissyńskim, dotąd w muzeum brytańskiém chowane, oddane zostały małżonce i synowi sławnego tego wędrownika, mieszkającym w Szkocyi. Manuskrypta te są: 1) Zupełny exemplarz przekładu Biblii na język abissyński, gdzie się znayduje i xięga *Enocha*; 2) Kronika Aksuma we 4ch częściach; 3) Przekład pieśni nad pieśniami w kilku dyalektach; 4) Słownik abissyńsko-ancharski.

X. Na zalecenie ministra spraw wewnętrznych, w Paryżu ustanowiona została kommissya dla examinowania chorób, od ukąszenia psa wściekłego pochodzących, tudzież sposobów używanych do ich leczenia. Nowe a bardzo skuteczne lekarstwo, ze Włoch nieda-

wno sprowadzone, powodem bydź miało do ustanowienia tey kommissyi.

XI. Kapitan *Parry*, w podróży swey do północnego bieguna, między innemi szczegółami opisuje: „Nieraz zdumiewaliśmy się nad przestrzenią rozchodzącego się głosu w powietrzu, podczas wielkiego mrozu. Często się zdarzało, że dway z naszych przewodników, o milę z sobą rozmawiali, a nam każdy wyraz, przez nich wymówiony, dostatecznie był słyszany.

XII. Komandor Harm *Hake*, który niedawno powrócił z podróży do *Grenlandyi*, na bremeńskim okręcie, *Hanseacie*, przywiózł ztamtąd cały skielet *Narwalla*, czyli jednorożca morskiego (*Monodon*, *monoceros*). W żadnym dotąd gabinecie historyi naturalney, w Niemczech przynaymniey, podobnego nie mają.

XIII. Wiadomo, że powietrze w teatrach, jeśli się nie często odnawia, bardzo szkodliwém bywa dla zdrowia. Poruczono więc było PP. *Cadet-Gassicourt* i *Marc*, uczynić doświadczenie i rozbior powietrza, w czterech większych teatrach paryzkich. Obrali oni do tego dzień ś. *Ludwika*, kiedy widowiska dane były bezpłatnie, a tém samém pełne ludu. Termometr w tym niezwyczaynym tłoku, okazywał 25° do 28° ciepła; powietrze zawierało w sali opery: kwasorodu 20,312; wodorodu 78,938; a kwasu węglowego 0,750. W teatrze francuzkim: kwasorodu 20,840; wodorodu 78,410; kwasu węglowego 0,750. W teatrze Feydau: kwasorodu 20,111; wodorodu 79,138; kwasu węglowego takąż ilość, jak w obu pierwszych. W teatrze Vaudeville: kwasorodu 19,279; wodorodu 79,922; kwasu węglowego 0,800. A że w powietrzu zwyczayném znayduje się 21,000 części gazu kwasorodnego; nie można się dziwić,

że powietrze w sali, gdzie widzowie niezmiernie są ściśnieni, straciło tylko 0,722 części kwasorodu, i że się tak mała ilość kwasu węglowego utworzyła. Wypada zatém, że szkodliwość powietrza w teatrach pochodzić musi, nie z niedostatku gazu kwasorodnego, ale ze zbytecznego jego rozrzadzenia, z mnóztwa wapórów wodnistych, a osobliwie od wyziewów zwierzęcych. (*D. A.*)

XIV. Poseł francuzki w Konstantynopolu, margrabia *de Rivierre*, przysłał do Francyi bardzo piękną statuę *Wenery Fidyasza*, którą udało się mu zachować od zniszczenia czasu i tetraźnieyszych zaburzeń. Dzieło to, mistrzowskiey ręki, naypięknieyszego wieku Grecyi, znaydowało się na wyspie *Milos*, a teraz postawione jest w nowey sali w Luwrze.

XV. W Anglii przędą teraz, za pomocą machin, z jednego funta bawełny, tak cienkie nici, iż długością swą do 33ch mil niemieckich zaymują. Oprócz tego osobne jescze wynalezione narzędzie do mierzenia wełny. Cal reński podzielony tam jest na 15,000 części: podziału tego przez szkło tylko powiększające dostrzedz można. Narzędzie to bardzo jescze jest przydatném dla zegarmistrzów, i innych artystów mechanicznych.

XVI. Towarzystwo halskie badaczów natury, ma wydać kartę gradów (*Hagelkarte*) w Niemczech, podług 30letniey średniey.

XVII. Pan Józef Arnold *Levenau*, kawaler i c. k. rzeczywisty radca stanu, wydał przed kilką laty pisemko, pod tytułem: *Sposob oszczędnieyszego oraz pożytecznieyszego karmienia koni* (32 str. 8. w Wiedniu u *Gerolda*), które

zasługuje na uwagę przyjacioł pożyteczney oszczędności domowey i wieyskiey. Sposob ten, całkiem prosty, zależy na *pokruszeniu ziarn owsa*, za pomocą zwyczayney, małokosztowney machiny, którey rysunek z dokładnym opisem, przyłączony jest do pomienionego pisemka.

XVIII. Zdaje się, że morze na wschodniém pobrzeżu Ameryki, zaymuje coraz więcey lądu od północy ku południowi. Na przylądku *May*, przy uyściu Delawary do Oceanu atlantyckiego, zbudowany jest dom, na którego ścianach zapisane, są następujące ważne postrzeżenia:

Rok	Odległość morza od domu.
1804	334 stop.
1806	324 —
1807	294 —
1808	273 —
1809	267 —
1811	259 —
1812	254 —
1816	225 —
1817	214 —
1818	204 —
1819	188 —
1820	180 —

W Brazylii mieszkańcy nadbrzeżni twierdzą, że toż samo postrzegają, ale nie masz w tey mierze żadnych dokładnych podań. — W Bahia w blizkości rzeki *Ilheos* jest budowla, która dawniey dosyć oddaloną była od morza, a teraz stoi ledwo sto kroków od niego.

WIADOMOSCI BIBLIOGRAFICZNE.

Do Historyi literatury polskiey dodatek *Jana Gw.* STYCZYNSKIEGO.

(*Ciąg* 11*5ty. Ob. T. II, str.* 365)

CX. (Bent. I, 462) Argenida po zawartych z Poliarchem ślubnych kontraktach z przedziwnych przypadków wybawiona, w księdze drugiey z łacińskiego języka na wiersz Polski przetłumaczoney do *podziwienia światu* podana przez X. *Waleryana* WYSZYNSKIEGO szkół pobożnych kapłana R. P. 1743 w Wilnie w druk. XX. Franciszkanów r. 1756 in 8vo przypisania Alexandrze Hr. Sapieżyney od typografii wil. XX. Fran. str. X. Do czytelnika str. II, niel. Dzieła str. 715.

X. Symon *Bielski* (1), naznaczył rok tego dzieła 1730, Warsz. X. Hieronim *Juszyński* (2) powtórzywszy ten sam rok podług Bielskiego, przytoczył Załuskiego wzmiankę o Argienidzie r. 1743, wydaney. Felix *Bentkowski* posunął ją do r. 1753, z uwiadomieniem, że jest kontynuacyą Argienidy (Barklaja) przez B u g n o c y u s z a (oryginalnie) napisaną.

Chcąc przekonać czytelnika o myłkach tu wspomnionych autorów, przywodzę 1od) miey-

---

(1) Vita et scripta quorumdam e congregatione Cler. Reg. Sch. Piar. in provinc. pol. professorum, etc. 1812 p. 37.

(2) Dykcyonarz poetów pols. II, 35.

ście z *dedykacyi*, gdzie Typografija wil. XX. Fran. mówi: „Gdyby. .. Jan Barklajusz .. naszych dosiągnął wieków, albo podobney umiejętności, na wiersz polski *jego wtórey xięgi* tłumacz X. Wyszyński *dotąd między żyjącemi zabawił* (3), a te swoje uczone dzieło z drukarskich na światło wywodził cieniów, nie biedziłby się z myślami, komuby pierwszą z pracy wydaney miał uczynić przysługę"... „Niechże .. Argenidy Historya pod zaszczytem twego imienia na świat wychodzi, którą przed lat kilką ukrytą, na wielu mądrych ludzi żądanie i powtorzone zalecenia przychylna naukom, JW. Podkanclerzego W. X. L. (Michała Sapiehy) męża Twojego hoyność światu widzieć daje"... 2re z *przemowy do czyt:* „Między innemi, które z powszechną pochwałą wydał, xiążkami, Barklajusz, jest przednie dzieło, .. Historya Argenidy"... „Pierwszą część wspomnioney xięgi, osobliwszey piękności wierszem przełożył z łacińskiego na polski język JW. Wacław Potocki .. Drugą dla wielu młodych Paniąt i Dam pożytku X. Wal. Wyszyński .. Nie chciał wprawdzieć z nią popisywać się przed światem tłumacz, ale za dostaniem się do publiczney warszaw: biblioteki *manu-scriptu* i za staraniem JW. JX. Załuskiego Refer. kor. .. a za nakładem JW. Podkanclerzego (M. Sapiehy), *gdy autor życie zakończył*, *wychodzić xięga z pod prasy po-*

---

(3) Umarł X. Wyszyński r. 1754 *ob.* X. Sym. Bielskiego *Vita et scripta Piar.* etc. p. 36.

czeła, w tym kształcie, jak pierwsza część w Lipsku drukowana."

Stąd się więc przeświadczamy (prócz samego tytułu), że przed r. 1754, jako rokiem śmierci X. Wyszyńskiego, tłumaczenie drugiey xięgi Argienidy w druku nie było, i że ta część okazuje się bydź dziełem Barklaja (4), a nie *Bugnocyusza*. Jakoż ani *Baillet* (5), ani *Moreri* (6), mówiąc o pierwszym, żadney o drugim nie czynią wzmianki. *Bayle* (7) zaś przytoczeniem z *Menage* utrzymuje, że *Bugnot* dołączył tylko przypisy swoje do Argienidy Barklaja. ,,... Il me reste à remarquer qu'un Religieux Bénédictin, nommé *Bugnot*, qui régentoit la Rhétorique dans l'Abbaye de Tiron, a fait des *notes Latines* sur cet ouvrage (de l'Argenis). Ces notes ont été imprimées à Leyden, en 1644, avecque l'Argenis (de Barclai) (8)."

Nie mając pod ręką oryginału, nie umiem z pewnością sądzić, czyli Wyszyński odpo-

---

(4) Jestto małe niepostrzeżenie się tych, którzy zamiast Barklaja mówią *Barklaiusz Barclay* (Jean), albo *Barclai* z familii szkockiey urodzony we Francyi (r. 1582—1621) w dziełach swoich łacińskich dając nazwisku zakończenie na *us* (Barclajus; u X. Bielsk. *Barclavius*), nie jest bynaymniey *Barklaiuszem*. Wszakże gdyby, tak wolno było, tobyśmy mogli naszego Orzechowskiego nazywać *Orichowiuszem*, Goreckiego *Goreciuszem*, a Klonowicza *Acernuszem*!

(5) Jugemens des savans sur les principaux ouvrages des auteurs, par Adrien *Baillet*. Amsterdam, 1725 IV, 169.

(6) Dictionaire historique etc. par Louis *Moreri* etc. II, 54.

(7) Dictionaire hist. et crit. par Pierre *Bayle*, I, 449.

(8) *Ménage* (Gilles): Remarques sur la vie de P. Ayrault, p. 232—3.

wiedział godnie zamiarowi dobrego tłumacza. Ile się jednak domyślać godzi z niektórych mieysc, albo obcych zwyczajom tego narodu, wśród którego scena się odbywa, albo samym tylko Polakom właściwych, nie zdaje się, aby przekład tego romansu allegorycznego był wiernym. Porównany zaś z tłumaczeniem pierwszey xięgi (r. 1697) Wacława Potockiego (o którym poźniey mówić będę) nie podniósł się wyżey nad swego poprzednika. Nie ma on wprawdzie pod względem języka tyle i tak gminnych sposobów mówienia (9), jakiemi hoynie szafuje w swych dziełach Potocki, ale też większą liczbą cudzoziemskich wyrazów z Polski wytrąbionych, obciążył swoje wiersze, ledwo nie wszędzie sparaliżowane. Jak to *ablegat*, *adintende*, *adwersarsz*, *akceptować*, *antenat*, *apparencya*, *assumpt*, *donatywa*, *dysswadować*, *dyssymulować*, *estymacya*, *fuma*, *impreza*, *infestować*, *insuła*, *intenta*, *iunktury*, *kandor*, *komitywa*, *kontempt*, *muteta*, *obserwa*, *ostentacya*, *paragon*, *parentela*, *parol*, *postponować*, *prezydyum*, *prowidować*, *rebellia*, *regnant*, *rekompensa*, *relegować*, *rezoluta*, *rytrata*, *salwować*, *sekwela*, *splendor*, *wklar*, *zkorrumpować i t. d.*

(9) Lubo nie tak wiele, jak w Potockim, są jednak i w Wyszyńskim wyrażenia smak obrażające *np*, nie zbędźiesz pśim swędem— sypią (posłowie) z paszczęki słowa jak otręby— pśie piesczoty, pśia swywola— jako dureń jaki—wźieli znaczne paragrafy śmiałości— pić na skórę niedźwiedźią—flisow mocno goli tych laską, tych karbaczem—ledwo człapie na suchorlawym i zbyt osednionym szkapie—inszy cholewy wyciera, inszy czosnkiem nasmrodźi, gdy gębę otwiera.

Nie podobna wszakże, aby w 24,150ciu wierszach nie znalazły się mieysca godne szacunku. Początek taki:

„Z wdzięczney Tetydy łoża Febus złoto-włosy,
Rozplotszy swym poczwórnym promieniste kosy,
Etonta, Eousa, w pierwszym pędząc szorze,
Piroisa z Flegonem w drugim, mija morze,
Przez tych rżenie daje znak, że przyjemny światu
Przynosi z podziemnego dzień bliski kieratu (10):
A leycem szybko żwawe skierowawszy cugi,
Z cieniów dobył pagórki, pola, niwy, smugi.
Sama tylko Jutrzeńka, gdy pogasły gwiazdy,
Bledniała, niknąc, jasney bojąca się jazdy.
Potym słońce na każdą sporszy promień stronę
Rzuciwszy, ciemną z ziemi złożyło oponę.
Rozjaśnił się świat wszystek, w tym trefunkiem z morza
Powstała mgła niewielka, którą piękna zorza
Po chwili się pokryła; i słoneczny promień
Przygasiła, rzęsisty dżdżu spuściwszy stromień . . .

str. 5. „W pierwszym szyku szły Panny razem z matronami,
Które z ciężkiego żalu zalawszy się łzami,
Targając włosy z głowy, rzucały na drodze,
Załamowały ręce, biły w pierśi srodze . . .

s. 18. „Kto nie miarkuje czasu a poczyna śmiele ;
Albo prędko pobłądźi, albo straći wiele . . .

„Nie wadźi czasem milczeć, gdy o mało chodźi:
Ale gdźie niebeśpieczno domówić się godźi.
Co rozumnie uczynisz, prędko skutek bierze
Łatwiey w strumyku rybę złapasz niż w jeźierze.

---

(10) Z lochu.

s. 64. „ Gorsza mowa niźli miecz bywa obośieczny;
Gdy języka użyje człowiek niestateczny . . .

s. 165. „Góra w pośrzod wnętrzności wieczny ogień trzyma:
Czasem okropne na wierzch obłoki wydyma . . .
. . . .
Na czas sztukami zewnątrz rwie i rzuca skały,
Żarzące się kamienie, i ogniste wały.
Z wielkim jękiem i trzaskiem wynośi z swey głębi:

s. 272. „Ptaszkiem słówko wyleći, gdy się z nim pokwapisz;
Lecz go i wołem wćiągnąć nazad nie potrafisz.

s. 381. „Pewnego dnia gdy takie stało się igrzysko;
Okropne Sycylija dała widowisko.
Bo skała Massareńska, część większa tey gory,
Na którey wszystkie czasy przebywał śnieg spory,
Gwałtownie się rospadła ; że płomień śiarczysty
Nową znalazszy drogę, wźioł pochop gorzysty,
Szeroko rozmiatając ognie ze skałami,
Które z pośrzodka góry rwały się sztukami.
Naypierwiey dym wychodźił zbytnie zakopćiały,
Który ogniste kłęby często oświecały,
W górę wylatujący z mnogośćią popiołu ;
Ze wszystką górę okrył od wierzchu do dołu.
Zatym potok wypływał dość znaczny y spory,
Z rozstopionych krzemieni z pośrzodka tey gory
Na pola rozłożyste, paląc wszystkie zgoła
Chrośćiny, lasy, bory, zboża, łąki, źioła.
Wysuszał wszystkie źrzodła ; a co się nawinie
Z ludźi, z bydła, jeżeli nie ućiecze, ginie . . . . . .
. . . .
Z samey także kotliny iskry wypadały,
Które podźiemne wichry na morze miotały . . .

s. 461. „A czy nie dosyć że masz, na coś się odważył?
Żeś matkę moją, á swą Królową znieważył:
Podnosząc na nię rękę, w więźieniu trzymając,
Potym do Liguryi z sobą sprowadzając.
Aby tam od katowskich ręku zaginęła
Swiątobliwa Matrona; która ćię przyjęła
Nie raz w przypadkach twoich. Przez nię utrzymany,
Gdyś oślep na swą zgubę lećiał wyuzdany.
Nie dosyć mówię: żeś się w tym ważył ośmielić:
Jeszcze podobno y mnie chcesz od niey oddźielić;
Od krewnych, od przyjaćioł, od wszelkiey iśćizny,
Od ućiech ulubionych miłey mi oyczyzny:
Ażebyś sobie ze mnie wystroił ofiary
Chęciom twoim bezbożnym nie mającym miary . . .
. . . .
Francuzkiego narodu przezacne plemienia:
Których cały świat zdobi przezacność imienia:
Pokoż cierpieć będźiećie opuśćiwszy ręce,
Zostając w tey tyrańskiey okrutnika męce.
Nie czujećież jak wasz laur zwyćięzki więdnieje?
Jak sama nawet cnota Rycerska niszczeje?
. . . .
Ażeby się to o was kiedy mówić miało:
Że się wam w swey Oyczyźnie wzniećić pożar chćiało.
Jeżeli was bezbożne jego okrućieństwa
Od takiego odwabić nie mogą szaleństwa?
Toć przynaymniey płaczliwe niemowlątek głosy,
Małżonek narzekania idące w niebiosy,
Rodźiców, y przyjaćiół pokoju pragnienia,
Cokolwiek w waszym sercu znaydą użalenia.
Jeśli nie to: niechay was wzruszą mojey matki
Bezbożnie uciśnione wieku jey ostatki. . .
. . . .

Schowayćie raczey ten miecz na postronne siły,
Które się na zniesienie wasze usadźiły.
Nie widzićież jaką ztąd poćiechę odnoszą?
Wąs gardzą, gdy taki szwank Francuzi ponoszą.
Sarkają w wszystkich krajach iże zapomnieli
Francuzi dźieł odważnych, które w przodkach mieli.
. . . .
Teraz gdy się na własną oyczyznę srożyćie,
Y wzajemnie na swoją krew miecze ostrzyćie;
Rzeczpospolitą, która sama do ruiny
Przez się dość nachylona, wy niebaczne syny
Coraz barźiey ćiągniećie . . .

s. 593. „Patrzćie na ludu tego oczy zapłakane:
Bo trudno by ich serce mogło być widźiane,
Które w zmieszaney z gniewem żałośći się nurzą,
Gdy na nie bije waszey przewrótnośći burza.
Weyrzyićie na mnie; chćieyćie wzgląd mieć na mnie przećie;
Który do stop upadnę waszych, jeźli chcećie?
. . . .
Czegoż więcey pragniećie odważni Rycerze?
Oto pierśi otwarte, topćie w nich koncerze (11).
Dobądźćie swych Multanów (12); jeżelim zasłużył,
Rąbćie w sztuki abym się wam więcey nie dłużył.
A choćiem y niewinien, niech duszę wygania
Miecz wasz: abym nie widźiał waszego poddania.
Piyćie tę krew, jeźli wam taki napoy luby; . . .

---

(11) „Pałasz albo Koncerz jest pewna broń przywiązana po bok kulbaki, głownia u niego jest szeroka a prosta. „*Corpus Juris militaris polonicum* etc. *Samuela* Brodowskiego, str. 252.

(12) Gatunek szabli. U *Ign.* Włodka: multan, znaczy *miecz*.

s. 682. „Słowa niewieście prędko lada wiatr rozwięje;
Często się z ich niestatku Cypryda naśmieie.

Dają się też czasem gdzieniegdzie postrzegać wyrażenia szczególniey się odznaczające: *z bojaźni dobrze zbierał nogi—ćierpliwośćią nadźieję uzbrajał — Królowa blada y martwa w ręce Poliarcha wszystka się zsunęła— słońce niećierpliwe— cmentarzowa farba na twarz wystąpiła—żal ćiężki z łzami się rozpłynoł— uporczywe chmury.* Ale te, i inne ozdoby roztrychnione w dziele, chociaż cząstkowie uważane, są godne zalety, stosowane atoli do całości, zdając się niknąć w tłumie tylu tysięcy wierszy otrętwiałych i ledwo się wlokących, nie zdołają X. Wyszyńskiego wymówić przed sądem niesplamioney stronnością krytyki, która go bez grzechu dla martwey w ogóle poezyi w liczne grono miernych rymotworców wciągnąć ma prawo.

NOWE DZIEŁA.

DZIEJE LUDZKIE.

Wstęp do historyi powszechney przez F. Bentkowskiego in 4to, Warszawa w druk. Zawadzkiego i Węckiego, 1821.

Odradzanie się Grecyi, program na święto Zmartwychwstania, z niemieckiego W.T. Kruga, 8vo str. 14, Warszawa w druk. Glücksberga, 1821.

Abrégé de l'histoire grecque depuis le commencement jusqu' à l'entiere déstruction de

cet empire; avec un supplément sur les moeurs, les usages, les institutions, les sciences et les productions literaires des Grecs, accompagné de notes explicatives, à l'usage des écoles et des instructions particulieres, par Henri Frédéric Grangé. 8vo str. 266. Posen 1821.

Edukacya.

Upominek dla troskliwych rodziców, zawierający rozprawę o fizyczném wychowaniu dzieci podług zasad medycyny przez M. Mahl, 8vo str. 111, Lwow, wyciśnięto u J. J. Pillera 1821.

Nowy przyjaciel dzieci, zawierający przedmioty do pożytecznego czytania i nauki służące dla szkół mieyskich i wieyskich płci obojey, 8vo przem. VIII str. 330, Wrocław u W. B. Korna, 1821.

Historya naturalna.

Zoologija czyli Zwierzętopismo ogólne podług naynowszego systematu ułożone przez F. P. Jarockiego, 8vo Tom 2gi z dwiema rycinami str. 317, Warszawa w drukarni Łątkiewicza 1821. Prenumerata na 5 tomów zł. 25, osobno tom każdy po zł. 9.

Gospodarstwo wieyskie.

Zbiór wszystkich funkcyy, które przy gospodarstwie wieyskiém, przez wszystkie miesiące całego roku przypadać mogą, wydany przez J. Neubaur, 8vo przem. XVI. str. 207. Wrocław u W. B. Korna, 1821.

Agronomija Jana Burgera z niemieckiego, przez Dyonizego Zubrzyckiego, 8vo str. 133. Przemyśl drukiem Jana Gołębiowskiego.

O uprawie koniczyny rada dla pospolitego rolnika, przez Dyonizego Zubrzyckiego, 8vo str. 24. Lwow, wyciśnięte u J. J. Pillera, 1821.

Matematyka.

Zasady Arytmetyki, ułożone przez byłego

professora matematyki w szkole departamentowey (Radomińskiego). Warszawa, 8vo u N. Glücksberga, przedm. IV str. 324.

R E L I G I A.

Introductio in libros Novi Testamenti in usum studiosorum sacrarum litterarum per J. K. A. S. B. M. 8vo str. 168. Cracoviae Typis universitatis, 1821.

Z B I O R Y D Z I E Ł.

Pisma Kazimierza Brodzińskiego Tom I, 8vo str. 221. Warszawa nakładem N. Glücksberga, 1821 (2 tomy zł. 12).

P O E Z Y A

Zbawienie, poema Ludwika Rasyna, przełożone z francuzkiego przez J. N. Zglinickiego 8vo str. 80. Warszawa nakł. i dr. Zawadzkiego i Węckiego, 1821.

Publiusza Owidyusza Nasona Metamorphoseon, to jest: Przeobrażenie ksiąg piętnaście, przekładania Jakuba Zebrowskiego. Wydanie drugie, dokonane z pierwszey edycyi in 4to ogłoszoney drukiem w Krakowie u Franciszka Cezarego roku pańskiego 1636. Wilno nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego typografa Imperatorskiego Uniwersytetu, 1821, 8 maj. XVI i 428.

S Z T U K I.

Nauka sztuki pływania podług metody zaprowadzoney, w c. k. instytucie pływania, w Wiedniu, szczególniey dla użytku c. k. woyska, wyłożona przez K. Heinitz, 8vo przem. XL str. 93. z 4ma kopersztychami. Lwow, nakładem Karola Wilda, drukiem Józefa Schnaydera, 1820.

KALLIGRAFIJA.

Nowe wzory polskie, francuzkie i niemieckie, napisane i wyryte na kamieniu przez Al. Janiszewskiego, fol. oblon. Warszawa w Litografii L. Letronne, 1821.

NAUKA JĘZYKÓW.

Grammatyka francuzka i polska teoryczno-praktyczna dla polaków, zebrana z naylepszych grammatyków francuzkich i autorów klassycznych; szczególnie z P. Restaut, Wailly, i t. d. przez Tadeusza Terajewicza kandydata filozofii i prawa. Część pierwsza, zaymująca prawidła czytania i cztéry części mowy odmiennych, z ich opisaniem, odmianą i użyciem, z godłem: *Służmy poczciwey sławie, a jako kto może, ku powszechnemu dobru niechay dopomoże.* Jan Kochanowski, w Wilnie nakładem autora u Alexandra Zołkowskiego, 1821.

Kurtzgefasster Unterricht das jüdischdeutsche Schreiben, und Lesen leicht zu erlernen, herausgegeben von J. Lachmann, Wilna gedruckt in der ebräischen Buchdruckerey. 1821. in 4, str. IV—36 i nieliczbowanych 4.

TEATR.

Chodkiewicz pod Chocimem, trajedya liryczna w 5ciu aktach, wierszem napisana przez H. W. G. K. Z. Wilno w drukarni dyecezalney u xx. missyonarzów, 1821, str. 72 i nieliczb. 4.

Dymitr Samozwaniec trajedya w 5ciu aktach nayznakomitsza z dzieł nieśmiertelnego Sumorokof, przekład H. W. G. K. Z. zdaniami, obrazami, przenośniami, zastosowaniem do dziejów ówczesnych i sceny narodowey, upięknieniem i podniesieniem twórczych myśli w monologach, podług prawideł sztuki ozdobiona, okazana raz pierwszy na teatrze wileńskim 30 czerwca 1821 roku. Wilno, w drukarni dyecezalney u xx. missyonarzów, 1821, str. 67 i nieliczb. 4.